



**Siostrzenica Trumpa
potwierdziła,
że jest on
niepoczytalny.
Bratanica
Kaczyńskiego nie jest
tak prawdomówna.**



**Niech żyje
Lenin**
str. 10

**Wielebny
seks**
str. 13

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Wypowiedzenie konwencji stambulskiej
cofa nas do PRL.**

Ziobro syn Gomułki

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

W dyskusji na temat wypowiedzenia konwencji antyprzemocowej Lewica wykazuje hipokryzję nie mniejszą niż Solidarna Polska. Opowieści ziobrystów o ich trosce o kobiety i rodzinę są równie nieszczerze jak wykrzykniki Czarastego o tym, że każdy, kto chce wypowiedzieć konwencję, „jest za gwałtem i biciem”. Jedno i drugie z daleka omija istotę problemu.

A tkwi ona w ostatnich sześciu słowach art. 12 konwencji: „Strony podejmą działania niezbędne do promowania zmian wzorców społecznych i kulturowych dotyczących zachowania kobiet i mężczyzn w celu wykorzenienia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji oraz innych praktyk opartych na idei niższości kobiet lub na stereotypowym modelu roli kobiet i mężczyzn”. W tefalenie wprost wskazał na te słowa – jako na istotę problemu – Ziobrowy poseł PiS Jan Kanthak. Dyskutująca z nim Gabriela Morawska-Stanecka z Lewicy wyla się jak larwa ochotki w nieczyszczonym basenie, żeby nie odnieść się do tego zdania.

Jednak ktoś to musi powiedzieć, pozwólcie więc, że się zgłoszę na ochotnika: tak, jesteśmy za tym, żeby wykorzenić stereotypowy model roli kobiet i mężczyzn. Tak, uważamy – jako Lewica – że

**w XXI w. w europejskim kraju
nie można zaakceptować
sytuacji, w której władza mówi
obywatelkom, że pozostawanie
w domu z dziećmi
jest wyborem lepszym
albo chociaż równie dobrym
jak kariera zawodowa.**

Bo po prostu tak nie jest. Bo można od tego ześwirować, bo można mieć i dzieci, i karierę, bo praca zawodowa jest tym, co nadaje sens życiu człowieka. Bo obwieszczenia różnych celebrytek o tym, że „największym osiągnięciem mojego życia jest moje dziecko”, są zwykłym pierdoleniem: każdy debil (a dokładnie każda debilka) potrafi urodzić dziecko, sam więc fakt posiadania progenitury to jeszcze żaden powód do dumy. Powodem do dumy może być wychowanie dzieci na myślących, niezależnych ludzi – ale temu zdecydowanie sprzyja posiadanie myślących, niezależnych matek. Siedzenie w domu

z bachorami odmóżdża, a kobieta zamknięta między kuchnią a kołyską, pozostająca na utrzymaniu ojca swoich dzieci, jest od niego zależna. Tymczasem życie – wbrew naukom świętego Jana Pawła II – nie gwarantuje wiecznej miłości nawet w sakramentalnym związku. To, co zaczyna się jak najpiękniejsza rodzina, często kończy się piekłem, w którym niepracująca kobieta zawsze jest na przegranej pozycji.

Święć się dziecko twoje

Oczywiście układ sił w związku zależy od dziesiątków czynników osobowościowych, emocjonalnych i mentalnych; ale zależy także od układu organizacyjnego, a on stanowi, że ten, kto ma kasę, ma też władzę. Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi dzieci, które ponoć (bo nie wiem tego z doświadczenia) wywołują daleko idące uzależnienie emocjonalne, które sprawia, że kobiety nie są w stanie odejść, nawet jeśli intelektualnie wiedzą, że powinny, albowiem nawet jeśli byłyby gotowe narazić siebie na głód i brak dachu nad głową, nigdy nie zrobią tego dzieciom.

To wszystko są powody, dla których – nawet jeśli upieramy się przy rozrodzie (czego osobiście nie rozumiem) – trzeba mówić otwarcie: bycie matką, żoną i gospodynią domową jest wyborem gorszym niż bycie matką, partnerką i człowiekiem pracującym.

Państwo nie może – i nie powinno – zakazać żadnej kobiecie wyboru tradycyjnej drogi, podobnie jak nie może jej zakazać otyłości lub picia (choć w tej ostatniej sprawie są podejmowane starania – pisowski rzecznik praw dziecka chce karać kobiety za picie w ciąży, co jest kolejnym kamieniem milowym na rzecz pozbawienia ciężarnych statusu jednostki ludzkiej na rzecz żywego inkubatora). Jednak obowiązkiem państwa – i to właśnie mówi konwencja antyprzemocowa – jest edukacja obywateli (i obywaterek) oraz budowanie pozytywnych postaw. A pozytywną postawą jest aktywność zawodowa rozumiana jako uczestnictwo w procesie produkcji społecznej poprzez wykonywanie pracy przynoszącej dochód. I – jeśli chodzi generalnie o społeczeństwo – nikt tego nie musi uzasadniać, bo jest to oczywiste. Zatem dlaczego przestaje być oczywiste w odniesieniu do kobiet posiadających dzieci?

Jako kiedyś, tak i teraz

Przede wszystkim – z winy katolicyzmu, które, ex aequo z islamem dzierży tytuł czołowej światowej ideologii patriarchalnej i mizoginicznej. To nie wymaga uzasadnienia.



Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Ale także – i tu powiem coś, co jako fanatyczne Polski Ludowej niełatwo przechodzi przez gardło – jest to pewna tradycja PRL. Dokładnie: tradycja Października.

Jak interesująco zauważa badaczka genderu w PRL-u, dr Agnieszka Mrozik z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, odwilżowe myślenie było przesyczone konserwatyzmem. „Zrzucanie radzieckiego jarzma” i „powrót do normalności” oznaczały restytucję zburzonego „porządku naturalnego”, czyli

właśnie powrót do „stereotypowego modelu roli kobiet i mężczyzn”.

Rozpoczęło się zdejmowanie kobiet z traktorów; autentyczna równość robotnic i robotników z pierwszych lat budowy socjalizmu (Mrozik używa nawet wyrażenia „zdobycze stalinizmu”, ale nie wiem, czy mogę je zacytować, bo jeszcze dziewczynę wsadzą za pro-

Dokończenie na str. 3



W roku 2015 wówczas wicepremier Morawiecki zapowiedział, że do roku 2025 po polskich drogach będzie jeździł milion osobowych samochodów elektrycznych, z których większość wyprodukuje się w Polsce. Zapowiedź zaczyna się spełniać – przedstawiono 2 modele prototypu polskiego auta na prąd. Marka nazywa się Izera, samochody mają błyszczącą karoserię, a większość części pochodzi z zagranicy. Produkcja ma ruszyć za 3 lata, ale nie będzie tak masowa, żeby co roku robić pół miliona aut. Czyli miseria.

Po tym, jak prezes Kaczyński zapowiedział rekonstrukcję rządu, nie ustają spekulacje na temat liczby ocalałych ministerstw i ministrów. Wygląda na to, że rekonstrukcja gabinetu Morawieckiego jest zaprzeczeniem powiedzonka, że od mieszania herbata robi się słodsza.

Żeby podkreślić swoją obecność w gabinecie Morawieckiego, Ziobro, lider koalicyjnej wobec Prawa i Sprawiedliwości Solidarnej Polski, wystąpił z wnioskiem o wypowiedzenie konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, czyli tzw. konwencji stambulskiej. Ziobrze zależy na własnej posadzie, a nie na tym, żeby Polacy, a zwłaszcza Polki żyły w cywilizowanym kraju. Ciekawe, czy na tym samym zależy też Kaczyńskiemu...

Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, pojechał na Śląsk, żeby liderom górniczych związków zawodowych oraz menedżerom Polskiej Grupy Górniczej przedstawić rządowy plan naprawczy, polegający na zlikwidowaniu kilku kopalń i zwolnieniu kilku tysięcy górników, a ci, którzy zachowają pracę, będą mieli płace uzależnione od wydajności. Górnicy potrząsnęli kilofami tak stanowczo, że Sasin się przestraszył i wycofał plan. Wybaczcie, ale nie odpowiemy na pytanie, po jaki więc chuj w ogóle na Śląsk pojechał.

Minimalne wynagrodzenie w roku 2021 wyniesie nie 3 tys. zł brutto miesięcznie, jak w kampanii wyborczej obiecywał Kaczyński, ale o 200 zł mniej, co i tak stanowi 7,7-procentową podwyżkę. Jeśli ktoś będzie sumiennie pracował i nic nie wydawał, to już za 4 lata będzie mógł sobie kupić uboższą wersję izery.

Inne założenia budżetowe: wzrost PKB 4 proc., bezrobocie 7,5 proc., inflacja 1,8 proc.

6 polskich miejscowości nie dostanie unijnych pieniędzy, bo przyjęły uchwały o tym, że są „strefami wolnymi od LGBT”. „Wartości Unii Europejskiej i prawa fundamentalne muszą być przestrzegane przez państwa członkowskie” – wyjaśniła unijna komisarz ds. równości Helena Dalli. Szanowni radni Ciemnogrodu, niech teraz kasę do wam Ordo Iuris!

Rozpoczęto „rozmowy prowadzące do zbliżenia” między Polskim Stronnictwem Ludowym i ruchem Polska 2050 Szymona Hołowni. Potencjalne zbliżenie ma na razie nastąpić przeciwko planowanemu przez pisowski rząd „rozbiorowi” województwa mazowieckiego. PiS chciałoby wciągnąć PSL, a zwłaszcza należących do Koalicji Polskiej kukizowców, do koalicji rządzącej, ale albo zabiera się do tego nieudolnie, albo za mało proponuje, albo jedno i drugie.

„Nie ma powodów, by nie rozpocząć roku szkolnego normalnie” – powiedział Jan Bondar, rzecznik Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Powstał również pomysł nauki hybrydowej: 50 procent uczniów przebywa w szkole, a 50 procent uczy się zdalnie, po dwóch tygodniach zmiana. Milczy tylko minister edukacji narodowej Piontkowski. Pewnie ma wakacje...

O jesieni myśli za to resort zdrowia. Nie od handlarza bronią kupił już 1,5 mln szczepionek na gripę (wiceminister Kraska zamierza nawet namówić na szczepienie Dudę), przyszykował miejsca w szpitalach dla pacjentów potrzebujących respiratorów, które kupił wiadomo od kogo. Ministerstwo zamierza walczyć z drugą falą COVID-19 albo z pierwszą falą, która nie może się skończyć – tego jeszcze nie wiadomo. Wiadomo jedynie, że liczba zakażonych ani zgonów spowodowanych koronawirusem ni cholery nie chce spadać.

Prof. Andrzej Mackiewicz, onkolog i immunolog, który z naukowcami z Centrum Biologii Medycznej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu pracuje nad szczepionką na koronawirusa, powiedział w radiu, że szczepionka jest już prawie gotowa. Jedyne, czego potrzeba, żeby wprowadzić ją na rynek, to pieniądze – potrzeba od 1 do 3 mld zł. Panie Premierze Morawiecki, niech Pan przesunie kasę z samochodów elektrycznych na szczepionki!

Sośnierz, poseł Gowinowego Porozumienia, publicznie skrytykował pisowską ustawę „okołocovidową”, a zwłaszcza centralizację władzy prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. W odpowiedzi wiceminister zdrowia Cieszyński powiedział, że Sośnierz chciał zostać dyrektorem śląskiego oddziału NFZ, ale przegrał konkurs i od tej pory czepia się Ministerstwa Zdrowia. Widać, że po Sośnierzu – podobnie jak po wszystkich gowinowcach – wolno jeździć jak po burej suce.

Rafał Trzaskowski, który niedawno przegrał wybory prezydenckie, przyjął zaproszenie i poszedł na spotkanie ze zwycięzcą tych wyborów Dudą. Nieistotne, o czym rozmawiali.

Czwórca święta



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Bogaci uważają bank za swój kościół, gdzie chodzą do miejscowych bogów upraszać o kredyt, biedni zaś uprawiają swą wiarę w różnych świątyniach, najgorliwiej w meczetach. Reguła pobożności biednych ma zastosowanie do całych krajów, ale też do pojedynczych osób. Tak jest, statystycznie rzecz biorąc. W życiu oglądamy tłum ateistów chrzczących dzieci i biorących kościelne śluby pod presją obyczaju i otoczenia, czyli z oportunizmu. Mamy też bigotów ukrywających swoją religijność, żeby nie ośmieszać się w środowisku, w którym funkcjonują, np. w korporacjach. Niejeden milioner chadza na zupkę do Caritasu, rad głośno modlić się o dolewkę.

Relacjonując amerykańskie badania, „Wyborcza” podaje, że w Polsce odsetek ludzi podających się za wyznawców Boga w 1991 r. wynosił 83 procent, a w 2019 spadł o 14 punktów do 69 procent. I nie jest to skutek antyboskich perswazji prof. Hartmana ani filmów o kapłańskiej pedofilii, ale rezultat wzrostu zamożności. Czyli pieniądź jest głównym sprawcą ateizmu, a nie lepsze wykształcenie, jak mylnie sądziliśmy my, komuna.

Tylko 9 procent ludności w bogatej Szwecji uważa, że wiara jest koniecznym warunkiem postępowania zgodnego z moralnością, ale aż 36 procent obywateli średnio zamożnej Polski.

Moi rodacy nie chodzą więc do kościołów, żeby dziękować za swój dobrobyt. Świątynie spełniają ci, którzy mają pieniądze roszczenia i wierzą, że Bóg ich w tym wspomógł, ewentualnie wybrany święty, których czempionem w Polsce jest Jan Paweł II. Nie ma na to badań, ale przypuszczam, że czym wyznawca uboższy, tym o mniej prosi, a czym bogatszy, tym o więcej – w skali od 100 zł do 100 milionów.

Wykład o ścisłych związkach wiary z moralnością w „Gazecie Polskiej” dał ks. Ireneusz Skubiś, entuzjasta

Prawa i Sprawiedliwości, kapłan o nieascetycznym wyglądzie. Oblicza on neopogaństwo w Polsce na 10 milionów, bo tyle ludzi głosowało na Trzaskowskiego, zwolennika Karty LGTB. „Jak wygląda ich rachunek sumienia? Czy mówią codzienny pacierz?” – powątpiewa nasz Savonarola.

Według skubisizmu sprzyjanie opozycji ma diabelskie korzenie, bo wiąże się z negowaniem dobra, którego wcieleniem jest Duda. Głosowanie przeciw niemu było świętokradztwem. Według Skubisia prezydent widocznie dołączył do Trójcy Świętej, tworząc czwórkę. Chociaż wygląda na to, że Skubiś jest schizmatykiem, episkopat nie traktuje go źle, tak jak księży Bonieckiego i Lemańskiego. Skrzywienia w prawo są piękne dla biskupów.

Skubiś neguje też głoszoną przez Kościół wolną wolę człowieka. Sumienia oznakowane wolnością – pisze – nie odróż-

niają jej od swawoli. Sprzeciwianie się Zjednoczonej Prawicy zrównuje z negowaniem Boga i czczeniem Szatana. Książd ten twierdzi, że to w sumieniu rozgrywają się losy świata, a więc Ziemią nie trzęsie ekonomia i polityka, lecz przeświadczenia skrajnej prawicy.

W rezultacie takich nauk pewien świętojeblowy prokurator ściga urzędniczkę IKEA za wyrzucenie z roboty pracownika, który wzywał do zabijania pederastów. Był w prawie nawoływać do mordów, gdyż tylko cytował Biblię zawierającą mordercze wersety, zaś na jej cytowanie zezwala zasada wolności religijnej. Jednak prawo karne nakazuje karanie podżegaczy do morderstw, niezależnie od tego, w jakim tekście znajdują zachęty. Prokuratura powinna więc ścigać wydawców Pisma Świętego, skoro ono podżega do zabójstw.

Nie trudziłbym się lekturą artykułu „Diabeł zawsze buduje na negacji”, gdyby nie to, że Skubiś skoczył w nim na mnie z całą swoją katolicką podłością. Napisał: „...jeden z najbardziej cynicznie podchodzących do Chrystusa ludzi w Polsce ma obrazek z pierwszej komunii świętej”. Czyli on podejrzewa mnie o kryptokatolicyzm, a więc zakłamanie albo wywodzenie się z religijnych korzeni.

Skubiś nie wymienia nazwiska Urbana. To, że chodzi o mnie jako gnojka, poznaję po tym, że to ja mam proces karny o „Jezuska”, czyli rysunek zdziwionego Chrystusa. I to moje komunijne zdjęcie obiega internet. Tamże znaleźć można jednak objaśnienie, że

tykałem opłatek za okupacji hitlerowskiej, żeby kamuflować swoją żydowskość, czyli dla ratowania życia. Wraz z rodzicami żyłem bowiem po aryjskiej stronie i udawaliśmy rdzennych Polaków, katolików. Konieczność tę Skubiś przedstawia jako wolny wybór, czyli wrabia mnie jako dziecko w katolicyzm.

Iście diabelska podłość, a być może nawet pośredni negacjonizm Holocaustu. Papieżu Franciszku, księża to Twoi funkcjonariusze, wstydź się Pan! □

sekr@redakcja.nie.com.pl



RYŚ: TOMASZ WIAŁER

PRASA ŚNIADANIOWA

- Piosenkarka **Edyta Górniak** poinformowała, że przygotowała dla Polski nowy odświeżający program polityczny. Po dwa tic-taki dla każdego.
- Jacek Kurski** powiedział, że jego związek krytykuje ludzi w konkubinatach i zdradzających. Widać sodomici nie mają jeszcze na ten temat wyrobionej opinii.
- Burger King** udekorował swój lokal jak na święta, aby przyspieszyć koniec roku 2020. Całowanie pod jemiolą rzeczywiście może przyspieszyć koniec.
- Łukasz Szumowski** powiedział, że zasmuciło go, że prezydent nigdy się nie szczepił na gripę. Czyżby minister Szumowski tym razem miał szczepionki na gripę na zbyciu?
- Wiceminister sprawiedliwości** powiedział, że konwencja stambulska to homoseksualne narzędzie do wprowadzania terroru. Czego nie rozumiecie w antyprzemocowym terrorze?
- Jak informuje Gazeta.pl, **koktajl z przeciwciał** z krwi lamy ma budować odporność na COVID-19. Taki koktajl najlepiej wymieszać nogą pająka.

MARTA M.

TERROR LGBT



HONOR RP



Ziobro syn Gomułki

Dokończenie ze str. 1

pagowanie ustroju totalitarnego) została uznana za przejaw błędów i wypaczeń, z którymi należy zerwać jak najszybciej. Praca kobiet w sztandaryzowanych inwestycjach stalinizmu przestała być powodem do chwały – „robotnice” z równoprawnych członkiń wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, czyli grupy trzymającej władzę w ramach dyktatury proletariatu, spadły do roli ofiar niesprawiedliwości dziejowej, przymuszonych do pracy trudną sytuacją rodzin. Męska większość w zakładach pracy – także, smutno przyznać, w związkach zawodowych – zaangażowała się w swoistą akcję propagandową mającą na celu zrażenie kobiet do pracy zawodowej, a partia to tolerowała w dość naiwnej próbie podlizania się klasie robotniczej, zdominowanej jednak przez mężczyzn. Praca kobiet – dotychczas przedstawiana jako forma emancypacji, element budowy nowego ładu społecznego – nagle okazała się efektem przymusu ekonomicznego. Jeden z postulatów Czerwca brzmiał: „**Dajcie nam podwyżkę, żeby nasze żony nie musiały pracować**”. Traktorzystki, górniczki i murarki zniknęły w okładkach czasopism, na których pojawiły się żony i matki ze szczęśliwym prychówkiem.

Od Czerwca do Października

Zmianie obyczajowej towarzyszyły zmiany prawne: całkowity zakaz zatrudniania kobiet pod ziemią, rosnąca lista zawodów niedostępnych, ograniczenia w pracy nocnej. Powstał – zwalczany w pierwszych latach powojennych – podział na zawody męskie i kobiece. Te drugie – praca biurowa, przemysł lekki – były znacznie gorzej płatne, co spowodowało radykalny wzrost dysproporcji dochodów. Wiele kobiet – zwłaszcza mężatek i matek – po prostu zwolniono. Efekt był wyraźny: za Gomułki nie było ani jednej kierowniczkowej wydziału Komitetu Centralnego. Rola kobiet i w społeczeństwie, i w aparacie partyjnym przeżyła gwałtowny regres. Jedyną wyraźną zmianą na korzyść kobiet, standardowo przypisywaną Październikowi – liberalizacja ustawy antyaborcyjnej – tak naprawdę nie miała z odwilżą wiele wspólnego. Nowelizację przegłosowano na kwietniowej sesji Sejmu, czyli nie tylko przed Październikiem, ale i przed Czerwcem. Zdaniem „Trybuny Ludu” z tamtego czasu, w Polsce przeprowadzano rocznie 300 tys. aborcji, co oznaczało, że „**najmniej 600 tysięcy osób rocznie (lekarzy i pacjentek) formalnie popełnia przestępstwo – co jest publiczną tajemnicą, oznacza tolerowanie fikcji, jest przejawem zakłamania w życiu społecznym**”.

Gdy zatem dzisiaj bojownicy konserwy wzywają do wypowiedzenia konwencji, która każe wykorzenić tradycyjny podział ról społecznych, warto im przypominać, że urzeczywistniają testament ideowy nie tylko najsłynniejszego mizogina w dziejach świata, jakim był św. Paweł, ale także towarzysza Wiesława.

awl@redakcja.nie.com.pl



– Co ma wisieć, nie utonie – komentuje starszy mężczyzna pakujący pod „Groszkiem” zakupy do bagażnika rozklekotanej łady. Papier toaletowy, ryż, konserwy. Zapas, który pozwoli przetrwać zarazę. Mineralnej nie wziął, choć żona kazała, obawiając się zanieczyszczenia wodociągów.

– Studnia w podwórzu jest – wyjaśnia. Flanelowa koszula w zielono-granatową kratę, siwe włosy, mimo gorąca na głowie filcowy beret.

Bejke

33 km na północ za Białymstokiem trzeba skręcić w lewo. Płasko, zielono, gdzieś tam domki. 800 dusz. Lata świetności Jasionówka ma za sobą. Prawa miejskie nadano jej prawie pół wieku temu, przed wojną miasteczko miało blisko 2000 mieszkańców. W większości Żydów.

„W piątek 27 czerwca 1941 r. do miasteczka weszli Niemcy. Polacy natychmiast zaczęli wybijać Żydom szyby i rabować mieszkania. W sobotę rano Niemcy podpaliли części miasta zamieszkaną przez Żydów. (...) W czasie gdy płonęło miasteczko, Polacy i Niemcy z kijami w rękach spędzili na rynek wszystkich Żydów...”.

Dziewięciu Żydów ukrył chłop z Kamionki. Potem zawiadomił żandarmerię. Rozstrzelano zbiegów. Bejke Goldfarb jedynie raniono. Wstrzymała oddech, żeby wyglądać jak trup.

– Pogrzebicie ciała – nakazał gospodarzom żandarm. Rozebrali je nawet z bielizny. Na cmentarzu zrzucili z furi. Gdy woźnica odjechał, Bejke uciekła.

– I słuch o niej całkiem zaginął – nie może się nadziwić mężczyzna, bo rodzina była bogata.

W Jasionówce są aż 2 żydowskie cmentarze. Jeden niewidoczny, zaanektowany na gospodarskie podwórze.

Irena

Cmentarz rzymskokatolicki też jest w rejestrze zabytków. Głównie z powodu drewnianej kapliczki z pierwszej połowy XIX w., która przycupnęła tuż za bramą. Właśnie tutaj wśród bliskich miała spocząć Irena. Zmarła w szpitalu 8 lipca 2020 r.

– Serce nie wytrzymało – wyjaśniała rodzina. Gospodarskie córki nie mogą być żegnane w przycmentarnych kaplicach. Tak każe miejscowa tradycja. Trudno było ją wypełnić, nawet gdy wioskowi wyprowadzili się do miast. Potem w wielkiej dyskrekcji pustą trumnę znoszono w wieżowcach schodami. Ciało transportowano w kocu.

Pogrzeb odbywał się w największym pokoju przy otwartej trumnie i trwały wiele godzin. Trup wystrojony w odświętną suknię,

Już nawet trupy się zarażają



W Jasionówce sanepid przerwał uroczystości przedpogrzebowe, bo zmarła 75-latka była zakażona koronawirusem.

często osobiście wybraną na ten właśnie cel. No-wiutkie buty, nie wiadomo przecież, jak daleko będzie musiał iść.

Goście całują twarz albo chociaż ściskają rękę. I zasiadają na krzesłach za trumną.

Modlitwom przewodniczy fachowiec. Nie ksiądz. Zwykle kobieta z sąsiedztwa. Dobiera pieśni odpowiednie do okoliczności.

Kiedyś zmarły leżał w domu 3 dni. Dziś na pożegnanie wystarczy doba.

Wyprowadzenie zwłok Ireny zaplanowano na 9 lipca 2020 r. o czwartej po południu. Z księdzem. Dom pogrzebowy leży tuż obok cmentarza, ale ostatnia podróż miała być dłuższa. Najpierw kościół św. Trójcy. Nabożeństwo zaplanowano na 16.10. Późno, ale chodziło o to, aby zdążył syn mieszkający w Norwegii.

Za oknami szarzało, gdy modły przerwał telefon. Odebrała wnuczka zmarłej.

– Szpital. Proszę natychmiast zamknąć trumnę, wyprosić gości i czekać na kolejne decyzje –

usłyszała. Krótkie wyjaśnienie: – Irena M. była zarażona koronawirusem.

Modlitwa przerwana w pół słowa. Przerazenie. Wyrzuty: – Jak mogliście nas narażać?! Pospieszne mycie rąk. Ust.

Elżbieta

Bliscy mają pretensje do dzisiaj. Jak przekonać wieś, że nie wiedzieli o chorobie? Kto zawinił? Przecież są procedury, instrukcje. Każdy szpital ma zapas czerwonych worków, w których ładują zakażeni.

Wydaliśmy ciało, ponieważ uzyskaliśmy informację z miejscowego sanepidu, że wynik jest negatywny – to komunikat szpitala w Mońkach. Z dodatkowych wyjaśnień: Pacjentka nie miała

typowych objawów. Jednak zrobiono testy, bo miała kontakt z zakażonym. Chorował wnuk.

Sanepid w Mońkach: – Nie byliśmy zleceniodawcą badania i jako instytucja nieuprawniona nie mogliśmy otrzymać wyniku od laboratorium wykonującego test, a tym samym nie mogliśmy przekazać takiej informacji szpitalowi. Badania zlecił szpital, on powinien dostać wynik i powiadomić nas – mówią urzędnicy.

Szpital upiera się przy swoim: – Są świadkowie rozmowy lekarza z sanepidem. Zamierzamy przyjrzeć się billingom telefonicznym. Wyjaśnimy tę sprawę do końca!

Sanepid też trzyma się mocno: – Otrzymaliśmy informację o dodatnim wyniku testu ok. 21.00 i natychmiast rozpoczęliśmy postępowanie przeciwepidemiczne zgodnie z procedurami.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że w tej sprawie maczała palce Elżbieta Kraszewska, szefowa Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku. Mieszka w Jasionówce, dobrze znała zmarłą i jej rodzinę. Z wyjaśnień złożonych wojewodzie wynika, że telefonowała do laboratorium o zrobienie testu Ireny poza kolejnością i otrzymała informację, że wynik jest negatywny.

Pochówek odbył się 9 lipca 2020 r. Pracownicy zakładu pogrzebowego byli w ochronnych kombinezonach. Obyło się bez księdza, bez kropki, bez obecności rodziny.

Szkoda, bo wynajęto najlepszy w okolicy zakład pogrzebowy. Z Moniek. Klimatyzowane kaplice, chłodnie, sala poczęstunkowa na obiady żałobne. I profesjonalne podejście do rodziny. Szacunek. Zrozumienie.

Dementi

Zakład pogrzebowy próbuje ocalić reputację: „**Dementując plotki o zamknięciu naszego zakładu, oświadczam, iż 3 pracowników miało kontakt z osobą zmarłą, u której w trakcie wystawienia w domu rodzinnym został potwierdzony COVID-19. Przebywają oni na kwarantannie. My i pozostali pracownicy nie mieliśmy kontaktu ani z osobą zmarłą, ani z przebywającymi na kwarantannie. Zakład funkcjonuje bez zmian**”.

Jasionówka jest uważana za trędowną. Starostwo Powiatowe w Mońkach: „**Przykrością informujemy, iż odnotowaliśmy kolejny przypadek zakażenia COVID-19 na terenie powiatu. Apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności!**”.

Ostatni raport: liczba potwierdzonych przypadków zakażeń: 4. Liczba objętych kwarantanną: 31. Liczba objętych nadzorem epidemiologicznym: 32.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Na ekologów pomógł zwrócić oczy tatce z Torunia Jan Szyszko, przez wiele lat minister środowiska w rządach PiS. Twórca „lex Szyszko”. Najogólniej: drzewa służą do ścinania, a zwierzęta do zabijania. Albo inny kumpel zakonnika – Szczepan Wójcik. To właściciel wielkich hodowli futerkowych. Pokonał Jarosława Kaczyńskiego, który uchodzi za osobę lubiącą zwierzęta niegotowane. Wciął się Wójcik i prosi. Rząd przerwał prace nad ustawą zakazującą hodowli zwierząt futerkowych.

Przy wspieraniu kamratów Rydzik podpira się Biblią: trzeba czynić ziemię sobie posłuszną. I papieskimi encyklikami: człowiek jest ukoronowaniem dzieł boskich.

Szyszko jak dąb

Tadeusz Rydzik kształci ekologów. Ten sam Rydzik, który wcześniej porównywał ich do Armii Czerwonej, wyzywał od antychrystów i ekoterrorystów.

prądy ekologizmu, raczej ideologii ekologizmu. Negują świat chrześcijańskich wartości, które od wieków kształtują polskie pokolenia” – zawtórował mu metropolita gdański abepe Leszek Sławoj Głódź.

Radykalni ekolodzy w odróżnieniu od pedałów potrafią manipulować całymi społeczeństwami – to wnioski przekazane podczas sympozjum „Oblicza ekologii”, upamiętniającego postać zmarłego jesienią 2019 r. Jana Szyszki. Sympozjum odbyło się w Toruniu, w szkole tatki Rydzika.

„**Mogą nawet doprowadzić do sytuacji, że dziewczynka ze Szwecji będzie przyjmowana na największych salonach na całym świecie, a jej głos będzie traktowany lepiej niż świętej pamięci profesora. Przecież to jest absurd**” – wywiódł Marek Miśko z Fundacji Polska Ziemia, szef portalu wSensie.pl.

Minister Michał Woś zgodził się: „**Ekologia bez człowieka staje się tym, o czym niedawno mówił ks. abp Jędraszewski – staje się zideologizowaną formą walki de facto z człowiekiem. Na to nie może być zgody nie tylko polskiego rządu i polityków, ale też roztropnego i odpowiedzialnego człowieka**”.

Podsumował ks. prof. Tadeusz Guz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Szyszko był „**najszlachetniejszą ofiarą narodu polskiego, być**

może w całych dziejach, w konfrontacji z antyboskim i antyludzkim ekologizmem”.

Po przemówieniach odsłonięto tablicę upamiętniającą Szyszkę i posadzono drzewo, które nazwano Jan. Nie świerk, który rodziłby szyszki. Dąb.

Nie można wylać dziecka z kąpielą. Zatem ekologizm nie, a ekologia tak. Stowarzyszenie Ekologiczne „Santa” Obrona Puszczy Białowieskiej ma siedzibę w Hajnówce.

Miasteczko żyje z otaczającej je puszczy. Gdy się więcej tnie, ludzie żyją dostatniej. W „Sancie” twierdzą, że prawdziwe zagrożenie Puszczy Białowieskiej nie jest w siekierach. Dęby i jesiony zaczęły umierać, bo utraciły sens życia, gdyż Bóg stworzył je, żeby służyły ludziom.

Minister Szyszko nosił w klapie znaczek „Santa”. Pokazywał się z działaczami w Sejmie. Miejscowe nadleśnictwa odpaliły stowarzyszoną grośnik na funkcjonowanie.

O Fundacji Ekologicznej Forum Młodzieży już pisaliśmy. Została zarejestrowana 16 lutego 2018 r. w Białymstoku. Cele: ochrona środowiska, łowiectwo, tożsamości narodowej. Prezesem została Michalina Puchalska. Przed trzydziestką, do niedawna pracownica Nadleśnictwa Knyszyn.

W Radzie Fundacji zasiadł ks. Tomasz Duszkiewicz, znany duszpasterz Generalnej Dyrekcji Lasów Polskich i ministra Jana Szyszki, zatrudniony w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku.

– Czy ks. Duszkiewicz to pani wujek, bo takie chodzą plotki? – zapytałam Michalinę Puchalską 9 maja 2019 r. Brak odpowiedzi.

15 maja 2019 r. ponowiłam pytanie. Może załatana prezes potrzebuje więcej czasu? Cisza.

Oprócz Duszkiewicza w Radzie Fundacji zasiada Miłosz Mariusz Puchalski.

– Czy jest z panią prezes związany rodzinie? Cisza.

– Czy prawdą jest, że siedzibą fundacji jest mieszkanie prezesa? Cisza.

W zarządzie Fundacji Ekologicznej Forum Młodzieży znalazł się Artur Mołodziejko. Jest nadleśniczym ds. łowieckich w Nadleśnictwie Szczebra. Pełno tu Mołodziejków. Leśniczym w pobliskim Lipowcu został Zbigniew Mołodziejko. Martyna Mołodziejko znalazła zajęcie w sąsiednim Nadleśnictwie Płaska. W Lasach pracuje też teść wiceprezesa Mołodziejki.

Czy „Santa” albo Forum Młodzieży mogą być przydatne dla Tadeusza Rydzika i pogrobowców Szyszki?

Puchalska w imieniu młodych pisała do Fransa Timmermansa, że Szyszko to supergość. Pojechała do Luksemburga, żeby go wspierać podczas rozprawy przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie wycinki Puszczy Białowieskiej. Były koszulki z logo organizacji i transparenty. Załapała się do polskiej delegacji na szczyt klimatyczny w Bonn. „**Zadzwonił do mnie ktoś z ministerstwa i zapytał, czy chciałabym jechać. Zgodziłam się**” – wyjaśniała później.

W styczniu 2020 r. Puchalska uczestniczyła w sympozjum „Oblicza ekologii – ku czci prof. Jana Szyszko” (patrz wyżej). Przemawiała 12,45 minuty. W wiadomym duchu.

Czy jest czego bronić? Szacunkowa wartość drzewostanu Lasów Państwowych to ok. 400 mld zł. O 100 mld zł więcej niż roczne przychody budżetu państwa. To wartość drewna. Do tego 7,5 mln ha ziemi.

Szkola tatki Rydzika przyjmuje na podyplomową politykę ochrony środowiska – ekologie i zarządzanie. Może się ubiegać każdy, kto ma dyplom licencjacki, inżynierski czy magisterski. Oczekiwane są „osoby zainteresowane zrównoważonym rozwojem”. A także pracownicy instytucji państwowych, samorządowych i edukatorzy. Jak to szło? Ekologia tak, ekologizm nie.

Można się decydować do 21 września 2020 r. Koszt nauki 4 tys. zł, jeśli zapłacimy jednorazowo. W zamian 10 wyjazdów do grodu Kopernika na 2-dniowe zjazdy. Dołączamy dyplom, 4 zdjęcia, potwierdzenie dokonania opłaty rekrutacyjnej (85 zł) oraz opinię proboszcza.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

W Komendzie Głównej Policji gliny tak bardzo łamią prawo, że robią z siebie pośmiewisko.

Każdy może bez problemu podsłuchiwać policyjne rozmowy, które nie są kodowane czy szyfrowane, choć być powinny. Wystarczy kupić w sklepie z elektroniką skaner fal radiowych, a w internecie znaleźć stosowne częstotliwości. Jak to działa, można było się przekonać, gdy w maju 2019 r. krótkofalowiec amator przekazał dziennikarzom nagrania z podsłuchanych rozmów policyjnych. Gliniarze zabezpieczali uroczystości święta narodowego 3 maja w Warszawie i na ogólnodostępnym nieszyfrowanym kanale wymieniali się informacjami m.in. o trasach, którymi przemieszczać się będą najważniejsi dygnitarze: prezydent, premier, przewodniczący Rady Europejskiej. Nie trzeba wysilać wyobraźni i domyslać się, co by się stało, gdyby takie informacje przechwycili terroryści. Tymczasem rzecznik Komendy Głównej Policji (KGP) bagatelizował sprawę, twierdząc, że to nie były tajne wiadomości...

Rola Motoroli

Oficjalnie policyjni dowódcy udawali, że nic się nie stało, jednak już czynili zabiegi, aby kupić nowoczesny system łączności radiowej TETRA. We wrześniu 2018 r. KGP rozpiła przetarg, do którego przystąpiły: amerykańska spółka Motorola Solutions, konsorcja firm Sprint i Hytera Mobilfunk oraz Indra Sistemas, Rohill Engineering i Page Communication.

Wybór padł na Motorolę. Pozostali oferenci złożyli odwołania. Wskazywali m.in. na to, że Motorola nie zaprezentowała konkretnego modelu oferowanego radiotelefonu – co było wymogiem wpisanym w warunkach zamówienia – tylko całą serię produktów składającą się z sześciu modeli. Krajowa Izba Odwoławcza (KIO) uznała zarzuty za zasadne i nakazała odrzucenie oferty Motoroli i dokonanie ponownej oceny ofert.

KGP zapowiedziała, że zastosuje się do decyzji KIO, po czym odrzuciła konkurencyjne oferty z powodu rzekomych braków formalnych, na które wcześniej nie zwracała uwagi, i unieważ-

Posłuchaj tajemnic



Ilustr. WŁODEK KIERUS

niła całe postępowanie przetargowe (sic!). Zaraz potem wszczęła postępowanie w trybie zamówienia z wolnej ręki. I zaprosiła do rozmów ponownie Motorolę!

KIO nakazała KGP unieważnić unieważnienie przetargu i wybrać wykonawcę spośród dwóch pozostałych konsorcjów. Policja olała KIO i podpisała umowę (na kwotę 150 mln zł) z Motorolą.

W listopadzie 2019 r. KIO nakazała KGP unieważnienie tej umowy. Wyrok był miażdżący. KIO uznała, że KGP działała bezprawnie, bo nie było podstaw do uruchamiania procedury z wolnej ręki, a policja zdawała sobie sprawę z naruszenia prawa i nie prowadziła postępowania w sposób zapewniający transparentność. Co więcej, KGP skalkulowała sobie, że ewentualne poniesienie kary i tak będzie się opłacało.

Prawo bez strażników

Policyjni decydenci zamiast dać sobie na wstrzymanie i zastosować się do zaleceń KIO, z uporem maniaka bili głową w mur. Rozpoczęli realizację umowy z Motorolą, nie czekając na ostateczny wyrok sądu. Ten zapadł niedawno i jest miażdżący dla stróżów prawa. Sąd Okręgowy w Warszawie podtrzymał decyzję KIO i nakazał unieważnić unieważnienie przetargu. „Sąd Okręgowy zdaje sobie sprawę, kim jest zamawiający, i tym bardziej go to zasmuca. Nie tylko skarb państwa, ale mówimy o policji, która ma stać na straży prawa, a tutaj w ewidentny sposób czyniono wszystko, aby doprowadzić do wykonania umowy przez konsorcjum Motorola, mimo że to konsorcjum zostało z postępowania konkurencyjnego wykluczone” – powiedział sędzia Wiktor Piber, uzasadniając wyrok.

Sytuacja obecnie wygląda tak:

stracono 2 lata na bezsensowne przepychanki; nowoczesny system łączności radiowej nie zostanie szybko wprowadzony; bandyci, terroryści i inni amatorzy nadal mogą podsłuchiwać policję;

utracone zostaną prawdopodobnie pieniądze na wprowadzenie systemu TETRA; KGP twierdzi, że nie ma sobie nic do zarzucenia, bo wszystkie jej działania były podyktowane jedynie troską o Polskę i Polaków; nikt nie poniesie konsekwencji za nieudolność i głupotę.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Generał Praga, jego ludzie i ich żółwie

Na serbsko-węgierskim przejściu Röszke-Horgoś służby przeszukały polski kontyngent Straży Granicznej wracający z misji w Macedonii. Znalaziono fajki, wódkę, żółwie.

Macedonia nie powinna się skarżyć, ma pod dostatkiem tych gadów. Ale przepisy zabraniają szmuglowania zwierząt. A nasi nie mieli pojedynczego okazu dla synka.

...

Polscy pogranicznicy jeżdżą do Macedonii od lat. Na prośbę tamtejszych służb pomagają w kontrolowaniu granicy grecko-macedońskiej. Tym razem kontyngent wyjechał 13 stycznia 2020 r. 9 lipca 2020 r. wracało do kraju 20 osób.

Prosimy na bok – zagadali pogranicznicy. Prędzej Polacy spodzielaliby się, że z chmur wyłoni się Bozia i powie: nu, nu! Nic nie pomogło tłumaczenie, że Polak, Węgier, dwa bratanki. Ani nawet, że kruk krukowi oka nie wykole.

Węgrzy poświadczili przyjaźń między narodami, ale na tym koniec.

Nie jesteśmy sami – wyjaśnili. – Towarzyszą nam funkcjonariusze innych krajów członkowskich... I poddali kolegów z Polski drobniagowej kontroli. Również osobistej.

Kontrolerów rzeczywiście było więcej niż zazwyczaj. To dowód na to, że akcja była zaplanowana. Międzynarodowa obsada dowodzi,

że nie koordynowano jej z Budapesztu. To nie był atak chłopców Orbána na chłopców Kaczyńskiego.

Nasi próbowali obwinąć kierowcę: zaproponowali, że zrzucą się na mandat, choć chodziło o ponad 20 tys. zł.

Pomysł niegłupi. Według naszych wiewiórek szofer milczał. Gdy się przespał, uświadomił sobie, jakie może mieć problemy. W kraju zaczął sypać.

...

Ludzie miewają lepkie ręce, nawet jeśli noszą mundury. Gdy wysła się funkcjonariuszy na misję, towarzyszą im fachowcy z Biura Spraw Wewnętrznych. To taka wewnętrzna policja w Straży Granicznej.

Zwykle w kontyngencie było miejsce dla kilku. Gdy dyrektorem BSW został płk Adam Wanarski, przez podwładnych zwany Pampersem, nastąpił szlaban na wyjazdy. Przecież niemożliwe, aby człowiek

ubrany w polski mundur mógł molestować Macedonki, a tym bardziej coś przemycić!

Tę akurat misję zabezpieczał jeden funkcjonariusz BSW. Nigdy wcześniej nie prowadził czynności operacyjnych, ale w ocenie przełożonych to żaden defekt. Miał dbać jedynie o to, żeby papiery były w porządku.

...

Skandal jest tym większy, że o procedurze od dawna wiedziała Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej Frontex. Wiedziała i milczała. Bo przekazała informację dowództwu polskiej Straży Granicznej, uważając, że poradzimy sobie sami. Przygotowała niespodziankę na granicy Unii Europejskiej, gdy straciła nadzieję, że Polacy sami wypiorą swoje brudy.

Dowodzący Strażą Graniczną gen. Tomasz Praga nie zrobił w tej sprawie nic.

Praga zrobił spektakularną karierę.

Z kancelarii w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z dnia na dzień został szefem formacji. Generał dwugwiazdkowy. Produkt układu podkarpackiego, w którym na najważniejszych skrzypcach gra Kuchciński.

...

Zapytałam rzecznika Komendy Głównej Straży Granicznej, czy to normalne, że doszło do takiego przeszukania na przejściu jak Röszke-Horgoś? Czy takie są zwyczaje? Czy przeszukujący mieli informacje o przemyśle? Jak duży był przemyt? Jakie będą konsekwencje wyciągnięte wobec podpadzichów? I najważniejsze: czy nie niepokoi generała Pragi mnogość wypadków podległych mu funkcjonariuszy? Mam na myśli np. wyłudzenia odszkodowań i ustalenia, których dokonała w tej sprawie Prokuratura Regionalna w Lublinie.

Porucznik SG Agnieszka Golias odpowiedziała jedynym zdaniem: „Komendant Główny wszczął w trybie pilnym czynności wyjaśniające wobec funkcjonariuszy, mimo że służby węgierskie określiły zdarzenie jako wykroczenie podlegające opłacie administracyjnej, zapowiedział, że wyciągnie surowe konsekwencje karne”.

...

Pozwolą Państwo, że nawiążę do klasyka. Kury szczać prowadzić, panowie, a nie polskiej granicy pilnować!

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. WŁODEK KIERUS



Zamach trzaskowski

Ostrzeżenie dla Macierewicza: żeby niemieckich zamachowców złapać za rękę, eksperyment z parówką nie wystarczy.

Krzysztof Jackowski, jasnowidz: „Prezydent Andrzej Duda powinien w czasie tej kadencji bardzo na siebie uważać. Mówię to szalenie odpowiedzialnie, gdyż miałem myśl, poczucie, że bezpieczeństwo pana prezydenta jest poważnie zagrożone, to nie żarty”.

Małgorzata Trzaskowska, była niedoszła Pierwsza Dama: „Kolejne wybory za 38 miesięcy, to nie koniec, to jest początek”.

Rafał Trzaskowski, lider nieistniejącego ruchu obywatelskiego: „Ja prawie zawsze się zgadzam z Gosią, ale moim zdaniem to będzie znacznie szybciej niż za 38 miesięcy”.

Lapsus: Mariusz Kamiński, ułaskawiony przez prezydenta, po to by strzegł bezpieczeństwa głowy państwa, nie wziął Trzaskowskich na mękę, choć w hiszpańskich butach o niemieckich mocodawcach zamachu wyśpiewałby pewnie wszystko.

I tak oto gdzieś poleciał...

To, że koronawirus doprowadził do ruiny gospodarkę, to mały pikus – takie ciosy dumna i bogata Polska przyjmuje z uśmiechem i prosi o repetę, mężnie nadstawiając drugi policzek. Gorzej, że

chińskie bydlę zepsuło obchody kluczowych dla polskiej tożsamości rocznic, co w czasie wojny cywilizacyjnej z genderem naród uczyniło gołym i bezbronny jak niemowlę.

Oto z powodu pandemii niemal bez echa przeszło 100-lecie urodzin Jana Pawła II, największego z rodu Słowian, Angłów, Sasów, Germanów oraz Indian, a 10. rocznicę zamachu smoleńskiego władze uczciły, składając kwiaty na placu Piłsudskiego, czyli nad wyraz skromnie. Na szczęście o okrągłym jubileuszu zgładzenia świętej pamięci profesora prezydenta Lecha Kaczyńskiego pamiętała TVP, emitując materiał „Jaki był kontekst słów Komorowskiego?”.

Słowa Komorowskiego padły w roku 2009 i ponieważ stanowią najjaśniejszy dowód tego, iż prezydent zginął w zamachu zorganizowanym przez Putina do spółki z Tuskiem i jego pomagierami, zapewniająca pluralizm telewizja przytacza je regularnie od dziesięciu lat. I nic dziwnego, bowiem Bronisław Komorowski, wtedy marszałek Sejmu, w czasie radiowego wywiadu stwierdził, że „przyjdą wybory prezydenckie albo prezydent gdzieś polecieć i to się wszystko zmieni”. Rok później Lech Kaczyński wsiadł na pokład Tu-154, gdzieś poleciał i wszystko się zmieniło. Komorowski nie jest jasnowidzem. Ergo: jako że wśród spiskowców wykazywał największe deficyty intelektualne, w radiu wyjawiał zamiar dokonania zamachu na prezydenta.

Słowa ciężkie jak trotyl

Początkowo tylko partyzanci wolnego słowa formatu Tomasza Sakiewicza przypominali Komorowskiemu, że ma krew na rękach, albowiem w tamtym czasie TVP nie była jeszcze przesiąknięta duchem obiektywizmu.

Komorowski tłumaczył, że jego słowa odnoszą się do sytuacji, do której doszło przed wizytą Lecha Kaczyńskiego w Bratysławie. Prezydent zażądał wówczas, aby ambasadorem na Słowacji został Andrzej Krawczyk, grożąc, że jeśli tak się nie stanie, odwoła wizytę i dojdzie do międzynarodowego skandalu. Ministerstwo Spraw Zagranicznych się ugięło. „Chodziło o to, że placówki dyplomatyczne to są miejsca ciężkiej pracy i reprezentowania Polski, także polskiej polityki zagranicznej, i nie może być tak, że prezydent gdzieś poleci albo nie poleci i z tego powodu mianuje się ambasadorem. Nigdy bym się nie godził na tego rodzaju ustępstwa” – kłamiwie wyjaśnił Komorowski sens swych słów. Kłamiwie, bo partyzanci wolnego słowa wykryli, że w tupolewie doszło do wybuchów, 3 osoby przeżyły katastrofę, ale Rosjanie je dobili, a na dodatek 69 dni po tym, jak Lech Kaczyński gdzieś poleciał, Bronisław Komorowski podpisał nominację Jarosława Spyry na ambasadora Peru. Ponadto: „231 dni po 10 kwietnia Spyra podał się do dymisji po ujawnieniu, że IPN dysponuje dowodami, iż w oświadczeniu lustracyjnym zaataił swoją służbę w SB. 781 dni po 10 kwietnia sąd stwierdził, że Spyra złożył niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne i orzekł utratę niektórych praw publicznych (utrata prawa wybieralności w wyborach) na 5 lat. A śp. Lech Kaczyński stanowczo sprzeciwiał się nominacji Spyry...”. Jasne jest zatem, że samolot z prezydentem na pokładzie wysadzano w powietrze nie tylko z powodu brawurowej obrony Gruzji, ale także dlatego, żeby esbek Spyra został ambasadorem.

Dobrze, że po dobrej zmianie partyzanci wolnego słowa wyszli z lasu i przenieśli się do TVP, bo dzięki temu słowa Komorowskiego przypominane są Polakom równie często jak papieskie „Nie lękajcie się!”.

Trzaskowscy knują

Gdyby służby zareagowały na wypowiedź skrytobójcy, tragedii pewnie dałoby się uniknąć. Lecz kawałek o tym, że prezydent poleci i dojdzie do złej zmiany, nie wzbudził zainteresowania, bo jakże miał wzbudzić, gdy Biuro Ochrony Rządu i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego w zamachu maczały palce? Wypowiedź Komorowskiego to memento,

przestroga oznaczająca, że nawet niewinnej frazy nie można puszczać płazem, wydawałoby się więc, iż w powstałej z kolan Polsce państwo nie dopuści, by spiskowcy bezkarnie wyjawiali swe zbrodnicze plany. Tymczasem Rafał Trzaskowski, gdy tylko przegrał wybory, z małżonką udał się do Gdyni. Niedoszła Pierwsza Dama w tym polskim mieście podziękowała Polakom za zaangażowanie, dodając, iż „musimy się zrzęsać, organizować, wspierać wzajemnie i działać, żeby zbudować wspólnotę, żeby się udało następnym razem, kolejne wybory są za 38 miesięcy, to nie jest koniec, to jest początek”. Już ten fragment powinien obudzić czujność ministra Kamińskiego, a była to ledwie przegrzywka, Trzaskowski bowiem wnet odezwał się następującymi słowami: „Ja prawie zawsze się zgadzam z Gosią, ale moim zdaniem to będzie znacznie szybciej niż 38 miesięcy”. Czyli oznajmił, że rząd PiS-u padnie przed planowanymi na rok 2023 wyborami. Zatem do zmiany władzy nie dojdzie wskutek elekcji zorganizowanej przez ministra Sasina i listonoszy, lecz

wskutek działań pozaprawnych, zamachów na prezydenta Dudę lub co gorsza na naczelnika Kaczyńskiego.

To wręcz jawna zapowiedź przejęcia władzy metodami wypróbowanymi w Smoleńsku, mimo to Mariusz Kamiński nie przyznał Trzaskowskich. A przecież w hiszpańskich butach wyśpiewałby wszystko o swych niemieckich mocodawcach. Bo tak się złożyło, że tym razem za sznurki pociągają Niemcy.

Usługi paranormalne

Krzysztof Jackowski, najsłynniejszy polski jasnowidz, opcji niemieckiej się nie dopatrzył, bowiem narodowość bohaterów wizji trudno określić, ale ogłosił, że „prezydent Andrzej Duda powinien w czasie tej kadencji bardzo na siebie uważać, gdyż bezpieczeństwo pana prezydenta jest poważnie zagrożone, to nie żarty”. Jackowski od wielu lat prowadzi działalność gospodarczą zarejestrowaną jako „usługi paranormalne” i choć wybuchu pandemii nie przewidział, to co roku wieszczy wybuch III wojny światowej, zatem w przyszłość zagląda odważnie. Pytany jest nie

tylko o to, jakie liczby skreślić w totka, ale także np. o przyszłość polskiej oświaty podczas epidemii. „Widzę szkoły. Dziwnie widzę, bo bardzo poszarpanie mi się to kojarzy. Mam wrażenie, że szkoły zaczną funkcjonować od września. Albo to będzie przerywane w różnych miejscach, albo w trakcie edukacji zostanie to przerwane. Ale szkoła zacznie się normalnie” – zdradza, wyręczając

Ministerstwo Edukacji Narodowej, ciągle niemogące się zdecydować, czy nauczanie odbywać się będzie online czy w realu. Wizję, z której wynika, że na prezydenta Dudę szykowany jest zamach, należy więc traktować poważnie. Zwłaszcza że Andrzej Lepper twierdził, iż w 2008 r. zapytał Jackowskiego o to, czy zostanie prezydentem. Wizjoner odparł, że nie wie, ale jest pewien, że Kaczyński nie może liczyć na reelekcję, gdyż „jego nie ma, nie wiem dlaczego, ale on śpi jak bóbr”, czyli przewidział zamach smoleński, co powinno zapewnić mu miejsce jeśli nie na Wawelu, to chociaż w Łagiewnikach.

Grunwald pod Smoleńskiem

O tym, że teraz czynni są niemieccy szatani, świadczy notatka Polskiej Agencji Prasowej. Głosi ona, że do Polski przybyła Annegret Kramp-Karzenbauer, szefowa niemieckiego Ministerstwa Obrony i jednocześnie przewodnicząca CDU. Niemra najpierw, jak przykazał Bóg, spotkała się z Mariuszem Błaszczakiem, prawnym ministrem, a potem przez kilka godzin naradzała się z Tomaszem Siemoniakiem i Borysem Budką, targowiczami nieposiadającymi legitymacji uprawniających ich choćby do hodowania gołębi, a co dopiero do odbywania tego typu spotkań. Tajna narada odbyła się

15 lipca, czyli w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, i choć Siemoniak obwieścił, że dotyczyła bezpieczeństwa w Europie, to trudno mu dać wiarę, zważywszy iż platformerzy na bezpieczeństwo starego kontynentu nie mają wpływu.

Paktowanie z Niemcami powinno się znaleźć w kręgu zainteresowania organów ścigania, bo, jak zauważa „Warszawska Gazeta”, „przed wojną partia, która podejmowała współpracę z partią obcego państwa wbrew władzom, była rozwiązywana, a jej politycy od razu trafiali do więzienia, ciągle powinniśmy mieć z tyłu głowy słynne zdanie Bronisława Komorowskiego z 2009 r.”. Organa wykazały jednak całkowity brak zainteresowania, a przecież instrukcje, które od niemieckich mocodawców otrzymali Siemoniak i Budka, mogą zaważyć na bezpieczeństwie państwa polskiego, w tym głowy tegoż. To, że za zamachem na Dudę stoją Niemcy, a nie Rosjanie, to nie jest dobra wiadomość dla Antoniego Macierewicza, bo w przeciwieństwie do kacapów to naród cywilizowany i żeby złapać zamachowców za rękę, eksperyment z pękającą parówką z pewnością nie wystarczy, co dojdzie do prawdy uczyni trudniejszym.

MARIAN ŚRUT

REBUS 1



Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA nadal jest w podłym stanie ducha. Epidemia powraca, a Duda nie odchodzi. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wróciła z Mazur i jest w nastroju ekologicznym.



Wołk-Łaniewska: – Pigułki aborcyjne uśmiercają dzieci. Zwłoki dzieci znajdowane są w śmieciach. Ale chyba w bio?

Daniszewska: – Ty się dobrze czujesz?

– Wyśmienicie. Tylko pod moim oknem systematycznie przejeżdża nyska antyaborcyjna ze zdjęciami wyskrobków i głośnikiem. I ten głośnik mówi różne ciekawe rzeczy, takie jak o tych zarodkach w śmieciach. Ale to chyba do bio się wyrzuca?

– Ja bym wrzuciła do zmieszanych. I nie czułabym się zmieszana z tego powodu.

– Swoją drogą jak oni muszą w tych śmieciach wytrwale grzebać. Zarodek w 6.–7. tygodniu – a mniej więcej do tego czasu zaleca się użycie RU-486 – ma centymetr długości, jest przezroczysty i składa się głównie z ogona. Do ręki bym tego nie wzięła.

– Bo ty jakaś taka obrzydliwa jesteś...

– Boję się robali. I stworzeń robalopodobnych, a do takich zalicza się zarodek ludzki.

– Ja wręcz przeciwnie. Kupiłam w necie czarne robale i ręcznie karmiłam je pokrzywą, żeby wykluły się z nich motyle. Bo obcowanie z naturą jest piękne i wzniosłe, a pokrzywa dobrze robi na reumatyzm. I szczybie.

– To dobrze?

– Rozkosznie.

– Każdy ma takie rozkosze, jakie sobie zorganizuje. Wracając do obrońców życia: mówiłam ci już, że jestem uzależniona od dokumentów na Netfliksie?

– Nawet nie raz.

– No więc ostatnio obejrzałam sobie taki jeden, „Nasz ojciec chrzestny”, o facecie nazwiskiem Tommaso Buscetta, który był bossem mafii z Palermo i pierwszym antymafijnym świadkiem koronnym w historii. I jest tam genialna scena: sądowa konfrontacja między nim a innym mafiossem, Salvatorem Riiną, kompletnym psychopatą, nazywanym „Bestią”. I tenże Riina patrzy z obrzydzeniem na Buscettę i wiesz, co mówi?

– Mogę się domyślić.

– Właśnie nie możesz. Mówi otóż, że nie gada z facetem, który miał dwie żony. „Nie będę rozmawiał z kimś o tak niskiej moralności. Mój dziadek został wdowcem z pięciorgiem dzieci w wieku czterdziestu lat i nigdy nie szukał innej żony. Moja mama

była wdową od 36. roku życia. W naszym mieście, Corleone, żyjemy moralnie”. Czyż to nie piękne? Boss mafii, skazany za kilkaset morderstw na 26-krotne dożywocie, a jaki moralny?

– Kurski mógłby brać z niego przykład.

– Zmieniając temat: wiesz, że właśnie obchodzimy setną rocznicę zdobycia Białegostoku przez Armię Czerwoną? A także pierwszą rocznicę zdobycia Białegostoku przez nas?

– Przez nas?

– Równo rok temu – przypomniła mi aplikacja zdjęciowa w telefonie – pojechaliśmy razem do Białegostoku na poprawiny Parady Równości.

– Rzeczywiście. Jak myślisz: co jest dla miasta większym powodem do świętowania: my czy Dzierżyński?

– Oraz Marchlewski. Nie zapominaj o Marchlewskim.

– Jednak sądzę, że my. To był uroczy wyjazd.

– Wyjątkowo się z tobą zgodzę. Choć Niewodnicy mi nie pokazałaś...

– Przecież chciałam, tylko wpierdoliłyśmy się w strumyk. Dwa koła stały w błocie, dwa wisiały nad wodą, a my wyskakiwałyśmy w pokrzywy. Były tak wysokie, że poparzyły mi sutki. A może moje piersi były tak nisko? W każdym razie domu nie odwiedziliśmy, ale za to czołg obejrzałaś w pełnej krasie.

– Kocham czołgi.

– Ja może nie wszystkie, ale ten sprowadziła moja mama, bo była kapralem w Wojsku Polskim w I Dywizji Czołgowej imienia Bohaterów Westerplatte.

– Swoją drogą tak mnie ten maminy czołg zachwycił, że zrobiłam research na jego temat. Wiesz, że ma brata bliźniaka w Sanoku?

– Nie wiem, ale stanowczo protestuję przeciwko umieszczeniu mojej mamy i braci bliźniaków w jednym zdaniu.

– Otóż czołg twojej mamy jest ku pamięci 26. Pułku Piechoty 9. Drezdeńskiej Dywizji Piechoty 2. Armii Wojska Polskiego, który właśnie w Niewodnicy został sformowany.

– Wyobraź sobie, że to wiem. Byłam przy tym, jak go stawiano.

– Dobrze, dobrze. I wyobraź sobie, że w Sanoku, tuż obok mostu na Sanie, także postawiono czołg ku pamięci 26. puł-

ku. I to jeszcze wcześniej, w 1982 r., a twój w 1986.

– No widzisz: to nie bliźniak, tylko starszy brat. Wracając do naszej podróży: pamiętasz moją przyjaciółkę Małgosię? Tę z „Cristalu”?

– W „Cristalu” to byliśmy my. A ona żeglowała ulicą w poszukiwaniu klina.

– Oj, nie bądź taka drobiazgowa. To była niesamowita historia. Siedzimy w restauracyjnym ogródku przy butelce wina i podtacza się w naszym kierunku zniszczona życiem niewiasta w wyraźnej potrzebie. Daję jej więc dwie dychy, ona łypie okiem na paczkę papierosów, dostaje więc papierosa, po czym łypie na flaszkę i pyta, czy może się na chwilę przysiąść...

– W tym momencie w zasadzie byliście już po słowie.

– To prawda, bo gdy się jej przedstawiłam, to mi się rzuciła na szyję i zaczęła pisać na moim ramieniu. Pan Bronek jej mówił, że „na sałę”, pan Bronek był tak niezwykle kulturalny, pan Bronek miał taką klasę... A ta jego córka, Małgosia, to taka do niego podobna. „To ja jestem Małgosia” – mówię jej na to. I nawet okulary słoneczne zdjęłam, żeby pokazać.

– „Jaka ty śliczna jesteś” – rozczuliła się nasza nowa przyjaciółka. – „Ten Urban to cię musi kochać”.

– Tak powiedziała, to prawda.

– Wszystko o tobie wiedziała: o twoich rodzicach, o twojej byłej siostrze, o Urbanie... Niesamowite.

– To w ogóle był niesamowity wyjazd. Najpierw dogadałam się z taksiarzem, że kolega z tego samego rocznika, potem na demonstracji spotkałam uroczą panią doktor, która bywała u nas w domu przy Reymonta, róg Asnyka, a potem odwiedziłyśmy dom ciotki Łońki i przyjęły nas jak krewnych wracających z Sybiru: z serdecznością i wzruszeniem, choć ostatni raz się widzieliśmy jakieś 60 lat temu...

– A na końcu złapałyśmy gumę...

– Co stało się okazją do tego, żeby usiąść na krawężniku na stacji benzynowej i łąć whisky z papierowych kubeczków. Muszę ci wyznać, że bardzo miło wspominam tę naszą wycieczkę.

– Ja też. Kiedy jedziemy znowu? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI



Co jeszcze Sasin powinien dostać do zorganizowania?

Facebook

Jakub Brzozowski: Powinien zająć się organizacją ochrony pana prezesa.

Войтек Стелмах: Idy marcowe w 44 r. p.n.e. – Juliusz Cezar wciąż mógłby żyć.

Michał Buchta: Może niech pan Sasin zorganizuje wyjście Polski z konwencji stambulskiej.

To jest jakieś nieporozumienie: Powinien organizować kampanię wyborczą PiS-u w przyszłych wyborach. Dziurę w budżecie jakoś naprawimy później.

Adi Ibn Malka: Eurowizję, to jest zdecydowanie najbardziej wkurwiające wydarzenie na świecie, więc organizacja Sasina byłaby wielką ulgą, chociaż raz mógłby to zorganizować.

Michał Baranowski: Mój ślub i wesele – jeżeli mamy wytypować topkę sytuacji, do których na świecie nie dojdzie, to ta jest na czele peletonu.

Michał Kuc: Imprezę z okazji reelekcji Pana Prezydenta. Koniecznie niech będą fajerwerki. Dużo fajerwerków.

Шімон Ковальчик: Cokolwiek, byle do spółki z Suskim... Nieszczęścia chodzą parami.

Paweł Walczak: Rekonstrukcje rządu i kampanię wyborczą w 2023 r.

Andrzej Bazylczuk: Mistrzostwa świata w brydżu. Bo nikt tak nie drukuje kart jak on.

Łukasz Szatkowski: Można go cofnąć w czasie i może zorganizować pucz monachijski.

Dziadek Mariusz: Kampanię wyborczą Trumpa (oni nam stonkę, my im Sasina).

Krzysztof Kafrov: Korytarz życia dla seniorów z UE.

Alina Chmielnicka: Podobno do trzech razy sztuka. Więc może kawalerski Kurskiego?

Dawid Szot: Lot pisowskiej delegacji, koniecznie!

Michał Nasiadka: Chrzest Jerzego Urbana.

Antoni Możdżeń: Życie mojej eks.

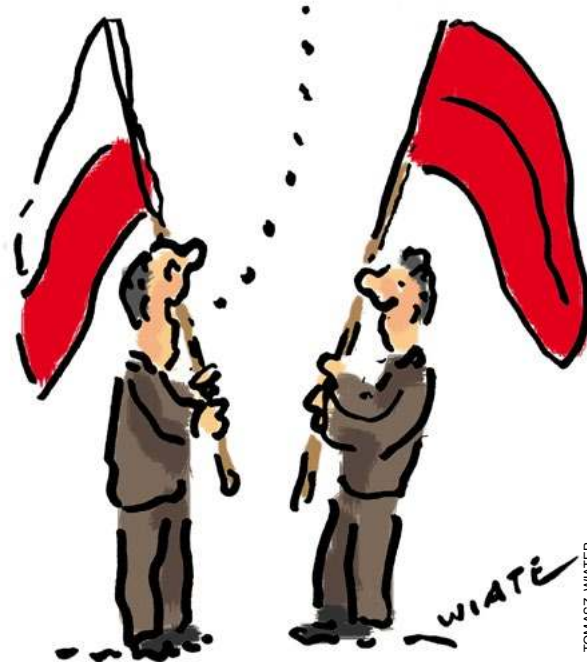
Forum

Arnolt Mieltneger: Nowy wielki projekt: tunel Polska–Australia!

IroB: Jego „Titanic” by zatonął bez zderzenia z górą lodową.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

KOLEGA Z JĘZYKIEM NIENAWIŚCI?



Rys. TOMASZ WATER

Wazeliniarze

To, co wygadują Duda, Morawiecki i Emilewicz, to dużo więcej niż robienie Ameryce laski. To masowanie językiem jej prostaty.

W kampanii prezydenckiej Dudy pojawiło się hasło amerykańskich inwestycji za 3 mld dolarów. Kasa miałaby spłynąć nad Wisłę z Microsoftu i Google'a. Wraz z nią etaty dla tysięcy najwybitniejszych polskich specjalistów od nowoczesnych technologii. Takie bajki mogli sprzedawać tylko ludzie, dla których wszystko, co jest z związane z internetem i komputerami, to czarna magia. Dla ludzi z branży, którzy przyrzekli się, co zamierzają robić w Polsce giganci elektroniczni, wygląda to całkiem inaczej.

Giganci technologiczni

Google chce zainstalować u nas regionalny hub cyfrowy. Brzmi dumnie, ale tak naprawdę oznacza tylko tyle, że w kilkudziesięciu wielkich halach zostaną pomontowane komputery, których głównym zadaniem będzie gromadzenie i przekazywanie danych. Gigantyczne serwery będą wymagały setek serwisantów. Czyli ludzi, którzy nie mają wymyślać prochu, ale dbać o to, żeby gdy coś w systemie jebnie, błyskiem wymienić walnięty moduł na nowy. Od serwisanta nikt nie wymaga kreatywności, lecz jedynie wypełniania wymyślonych za ocenem procedur. Serwisanci będą wynagradzani nieźle, ale na pewno dzięki nim nie narodzi się pomysły, które po opatentowaniu przynosiłyby komuś sławę i miliony dolarów.

Microsoft kombinuje inaczej. Wiedząc, że w Polsce jest w cholerę tanich – jak na amerykańskie warunki – programistów, zatrudnia ich do pisania programów na tematy zadane przez amerykańską centralę. Robi to u nas od dawna, a jedyne, co się ma zmienić w najbliższym czasie, to wynajęcie polskim fachowcom, pracującym dotychczas w domach, dużych biur, w których będą mogli pracować na znacznie szybszych komputerach. Co jest istotne, bo dzisiejszy programista nie klepie na klawiaturze tysięcy dziwnych znaków, tylko każe komputerowi pisać programy samemu.

Technologiczne miliardy dolarów nie stworzą w Polsce fabryki wymyślającej nowe procesory. Nie uruchomią badań nad jeszcze szybszymi technologiami przetwarzania danych. Inwestycje sprowadzą się głównie do zwiezienia do kraju wyprodukowanego w Chinach sprzętu elektronicznego i wynajęcia ludzi do obsługi tego sprzętu.

A gdyby się Google'owi i Microsoftowi znużyło, to komputery zdemontują w ciągu tygodnia i wywieżą je dokądkolwiek, gdzie rząd pozwoli im nie płacić ani centa podatków. Na tym właśnie polega wirtualna gospodarka.

Miłośnicy nieistniejącej sieci

Gdy Duda skończył z miliardami z Doliny Krzemowej, głos dał Morawiecki, opowiadając w prasie brytyjskiej, że najżywotniejszym interesem Europy jest wesprzeć Amerykanów w tworzeniu sieci 5G. Politycy po tej stronie kanału La Manche popukali się tylko w czoło i tej bzdury nawet nie skomentowali. W Europie – i nawet w Polsce – sieć 5G działa i nie trzeba jej tworzyć. Jest oparta na technologii chińskiej. Amerykanie są wściekli, bo dali się wyprzedzić technologicznie i teraz będą dostawać mniej

kasy za korzystanie przez miliony ludzi z tańszych, równie dobrych, ale nieamerykańskich programów.

Dla świata wejście Chin w konkurencję z amerykańskimi monopolistami internetowymi jest dobre. Dzięki temu będzie taniej i – wbrew opowieściom Trumpa o pekińskiej inwigilacji – bezpiecznie. Tak myśli większość polityków, którzy nie są – jak nasi – owsikami w amerykańskim odbycie.

Liczymy się jak Amerykanie

Nad jankeskimi inwestycjami jęła się rozpylić także wicepremier Jadwiga Emilewicz. Najpierw jej resort rozkolportował w mediach



raport mówiący, że od 1990 r. Amerykanie uszczęśliwili polską gospodarkę inwestycjami na kwotę 38,3 mld dolarów. Znaczy po miliardzie z ogonkiem rocznie. Dzięki tym inwestycjom pracę ma w Polsce 267 tysięcy osób.

Dla pani wicepremier to jednak za mało. Według niej USA zainwestowały u nas 62,7 mld dolarów, z czego duża część jest po prostu niedoszacowana.

Ekonomiści, którzy śmiali się już przy tej niższej kwocie, po tych słowach zaczęli się turlać ze śmiechu. Zwłaszcza gdy zobaczyli, jak liczono inwestycje. A liczono je, dodając rok po roku każdego dolara pochodzącego od firmy zarejestrowanej w Stanach lub obywatela USA.

Ekspertom od gospodarki przypomniało się od razu, jak rozliczano offset za samoloty F-16. Ta historia sięga 2002 r.; Amerykanie wygrali, bo zadeklarowali, że jeśli kupimy od nich za

3 mld dolarów samoloty, to zainwestują w Polsce ponad 6 mld baksów.

Rozliczanie offsetu trwało latami i pokazało, że interesów ze Stanami robić nie należy. Zamiast wywiązać się i za obiecaną kwotę postawić w Polsce kilka fabryk produkujących podzespoły do samolotów, jankesi powliczali w skład offsetu wszystko, co się dało. Czyli każdy zakład i firmkę, czy nawet należące do Amerykanów, wcześniej niemieckiego gliwickiego Opla. Wszystko, co od lat należało w Polsce do amerykańskiego kapitału, zostało wliczone jako realizacja zobowiązań. Polacy zaczęli się burzyć.

Bronisław Komorowski – w listopadzie 2006 r. wicemarszałek Sejmu z Platformy Obywatelskiej – wygłosił takie zdanie: „Umowa offsetowa zawarta przy zakupie samolotów F-16 nic nie poprawiła w polskiej gospodarce. To stracona wielka szansa”.

W roku 2009 Najwyższa Izba Kontroli napisała, że „jedynie co czwarty ze zrealizowanych projektów spełniał wszystkie wymagania zawarte w ustawie, więc przyczyniał się do modernizacji polskiej gospodarki i restruktury-

zacji konkretnych przedsiębiorstw. Pozostałe projekty offsetowe, mimo że zrealizowane, dają tylko bieżące korzyści pojedynczym zakładom, nie są związane ani z transferem nowoczesnych technologii, ani nawet z certyfikacją przedsiębiorstw czy produkowanych przez nie wyrobów”.

Rządząca wtedy koalicja PO-PSL wiedziała, że w sprawie offsetu nie da się Amerykanów do niczego zmusić. Jednocześnie umyśliła sobie ściągnąć amerykańskich żołnierzy na polską ziemię.

Zamieciono sprawę pod dywan, wliczono pro forma wszystko, co się dało, aby offset wyszedł na kwotę 6,026 mld dolarów i pod koniec maja 2015 r. Ministerstwo Gospodarki poinformowało o „zaakceptowaniu wykonania przez Lockheed Martin zobowiązań offsetowych związanych z pozyskaniem 48 myśliwców wielozadaniowych F-16C/D dla Sił Zbrojnych RP”.

Inwestuj, kto może

Dzisiejsze rachunki pani Emilewicz są takie same. Jest wśród nich pewnie i Opel, choć już dawno nie jest ani niemiecki, ani amerykański, tylko francuski. Są setki firm, które kiedyś były w rękach Amerykanów, ale potem zostały sprzedane. Wśród zaraportowanych dolarów inwestycyjnych były też miliardy takich, za które fundusze inwestycyjne ze Stanów kupowały akcje w spółkach notowanych na warszawskiej giełdzie, a potem się tych akcji pozbywały.

W języku kapitalizmu inwestycja to nie fabryka czy budynek. Inwestycja to coś, w co się wkłada kasę, żeby szybko zarobić. Dlatego większość inwestycji jest krótkotrwała. Zwłaszcza amerykańskich.

Niecałe 40 mld dolarów, którymi amerykański kapitał obracał w Polsce przez 30 lat, to śmiesznie mało. Zwłaszcza że był on używany nie do tworzenia czegoś nowego, ale kupowania istniejącego i wyciskania zeń, co się da. Najlepszym przykładem wejścia na gotowe jest dzisiejsza amerykańska stacja telewizyjna TVN Discovery.

Drugim kolosalnym błędem – zdaniem ekonomistów – jest patrzanie na kapitał zagraniczny przez pryzmat kraju pochodzenia. Każdy spec od gospodarki przynajmniej z Marksem, że kapitał nie ma ojczyzny. Zwłaszcza kapitał amerykański.

Połowa z Czech

O wiele bardziej racjonalne jest postrzeganie poszczególnych krajów przez pryzmat eksportu i importu. Wtedy widać, kto jest dla nas naprawdę ważny. Szczególnie że nawet rządowy raport o amerykańskich inwestycjach szacuje je ledwie na 11 proc. tego, co cała zagranica zainwestowała w Polsce.

Polski handel zagraniczny to oczywiście Unia Europejska. To w niej są Niemcy, do których Polska eksportuje rocznie za 65,1 mld euro.

W Unii są kilkumilionowe Czechy, gdzie kupuje się polskie produkty za 14,4 mld euro, czy równie niewielka Holandia, gdzie sprzedajemy za ponad 10 mld euro rocznie. Liczące 330 milionów mieszkańców Stany Zjednoczone tykają od nas towary i usługi za mniej niż 7 mld euro. Ponad dwukrotnie mniej niż Czesi!

Jeśli polska gospodarka kupuje za granicą, to też w Niemczech – za 50,9 mld euro. I w Chinach za prawie 30 mld euro. Od Czechów również – za 7,8 mld euro. A od USA? A jakże, kupujemy za 7,6 mld euro. Za mniej niż od Czechów, ale za więcej, niż im sprzedajemy. Dlaczego? Bo Krzemowej Dolinie płacimy jak za zboże.

Dla Stanów Polska ekonomicznie nie ma żadnego znaczenia. Dla gospodarki Polski USA też się nie liczą. Militarne mrzonki o pomocy zza oceanu przerabiało już wiele krajów i narodów. Europa wie to już od dziesięcioleci. Dzięki temu się integruje. Bez Polski. Kraju, który zamiast obłożyć daninami Facebooka, Google'a i Microsoftu, chce wprowadzić podatek cyfrowy dla obywateli. Władze Polski zamiast przyjaźnić się z tymi, którzy od nas czegoś fajnego chcą, wypinają się na Berlin i mają w dupie Pragę. Ale za to uwielbiają się fotografować w Waszyngtonie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

W mafijnym, charakternym, twardym i niechlujnym Wołominie funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Warszawie zatrzymali 7 osób w sprawie korupcji w starostwie powiatowym. Chodzi o niebagatelną i szokującą kwotę łapówek o łącznej wartości 60 tys. zł, czyli ok. 9 tys. na łeb. Ta niebywała pokusa zlamana kręgosłupy moralne urzędników, którzy wydawali zezwolenia na budowę domów, choć nie powinni, a następnie kwitowali odbiór budynków, choć się to budynkom nie należało. Wydaje się, że pensje urzędników municypalnych w Wołominie muszą być naprawdę głodowe.

Wiceburmistrz warszawskiego Ursynowa Bartosz Dominiak wie, że ponadnormatywne zgony wśród mokotowskich pszczoł w tym roku wywołuje lipa. Nektar z lipy srebrzystej, zwanej też lipą węgierską, która nie jest naszą rodzimą

lipą, może być trujący dla owadów zapylających – utrzymuje burmistrz. Rada dzielnicy nie podjęła jeszcze uchwały zaradczej w kwestii, jak neutralizować lipę. Przypuszczalnie problem sam się rozwiąże, gdy lipy niepolskie, srebrzyste i węgierskie w naturalny sposób przekwitną. Nie przywróci to życia pszczelom istotom, które już umarły, ale każde życie ma tak ogromną wartość właśnie dlatego, że odbywa się w obliczu śmierci.

Na terenie Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej w gminie Wasilków w eleganckich ceramicznych doniczkach korespondujących z rustykalnym charakterem obiektu zasadził sobie człowiek 50 krzaków konopi, które psim śwędem wywłuchi policjanci z wydziału do walki z przestępczością narkotykową komendy policji w Białymstoku. Ojciec uprawy został zakuty w kajdany na gorącym uczynku, gdy likwidował chwasty, nawadniał ziemię i obsypywał korzonki biohumusem. Roślinki zostały przez policję brutalnie strątowane. Traktowaniem rolnika-donicznika zajmie się najpierw prokuratura, potem sąd, a następnie służba więzienna.

Policjant z Wadowic na służbie i w radiowozie dostrzegł podejrzanych o groźne przestępstwa obywateli Czechosłowacji, którzy na widok patrolu policyjnego rzucili się do panicznej ucieczki samochodem. Logika wskazuje, iż mogła być to rąca i pełnokrwista škoda fabia. Ie fabryka w Mladá Boleslav sił silnikowi dała, czechosłowaccy bandyci ruszyli w kierunku Andrychowa. Stróż prawa dopadł ich w Inwałdzie. Staranowali ściągnąć pojazd, tak że jedynym nietkniętym elementem obu aut były dowody rejestracyjne. Podróżująca czechosłowackim samochodem dwójka mężczyzn i kobieta poczęli uciekać pieszo. Nie uszli daleko, gdy usłyszeli świst kul nad swoimi głowami i – jak to Czesi w takich okolicznościach – znieruchomieli. Niemal wszystko w tej historii może być nieprawdą. Może nie Czechosłowacy, może nie przestępcy, może nie uciekali, ponieważ rzeczony policjant okazał się napruty jak beskidzki chrześcijanin. Wiarygodność jego relacji pozostaje pod ogromnym znakiem zapytania.

Można już otwarcie mówić o porażce programu podniesienia bezpieczeństwa



drogowego poprzez powołanie, 2 lata wspaniałe specgrup policji drogowej znanych jako „Speed”. Wprawdzie grupy zatrzymały ponad 19 tys. praw jazdy więcej, niż odbierano wtedy niesfornym kierowcom, gdy ich nie było, i ujawniły 442 660 wykroczeń polegających na przekroczeniu prędkości, ale niestety... W tym czasie liczba ofiar śmiertelnych wypadków drogowych wzrosła oraz liczba kolizji także.

Dowodzi to dawno znanej prawdy, że to nie nadmierna prędkość jest niebezpieczna, ale gwałtowne zatrzymanie, czemu wyścigami radiowozów z cywilnymi autami trudno zapobiec.

W zoo we Wrocławiu przyszedł na świat tygrys sumatrzeński. Jest to pierwszy od dwudziestu lat kot tego gatunku urodzony we Wrocławiu i pierwszy od ośmiu lat urodzony w Polsce! Zoo rozpisало konkurs na imię dla tygrysa, który jest tygrysią. Najbardziej oryginalne propozycje to Kryśka, Kiśka, Dupsko i Covida. Mamy bardziej pragmatyczną propozycję. Nazwijcie tygrysią Stonicą. W polskich ogrodach zoologicznych od dziewięćdziesięciu lat nie urodził się żaden słoń ani żadna słonica. Urodzenie tygrysy Stonicy byłoby zatem przyczynkiem do odtrąbienia podwójnego sukcesu.

Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego uznała za nietypowe postępowanie prokuratora, który w maju 2017 r. w Rzeszowie przed opuszczeniem takówki uderzył pięścią w twarz kierowcę, tak że połamał mu okulary. Następnie prokurator zbyształ cze-

2 lata temu TVN popłynął na pół miliona złotych. Polski sąd uznał, że biało-czerwone flagi wkładane podczas programu w psie kupy to „działanie sprzeczne z prawem i moralnością”.

Polskie flagi wkładane w jądra, nerki, gołonkę, raciczki czy inne zwierzęce truchło to zdaniem rządu nie tylko obowiązek, ale również szczyt patriotyzmu.

Krew na gwiazdzie Dawida

Od października zaczynają obowiązywać przepisy nakładające na sklepy obowiązek znakowania mięsa sprzedawanego na wagę grafiką przedstawiającą flagę kraju pochodzenia produktu. Sprzedawcy są źli, bo do tej pory głupota pisowskiego rządu zmuszała ich tylko do umieszczania informacji słownej. Do jej wydrukowania wystarczyła zatem normalna drukarka z czarnym tuszem. Teraz budki z mięsem będą musiały się doposażyć w drogie tonery do koloru.

Źli są również dyplomaci akredytowani w Polsce. Ich nikt nie spytał, czy nie będzie niestosowne zestawianie ich barw narodowych z żeberkami czy schabem. Nie wspominając już o tym, że barwy te zostaną zakrwawione resztką posoki. Na szczęście w grupie tej nie ma Izraela. Polska nie importuje z tego państwa mięsa, które potem musiałoby obowiązkowo nosić gwiazdę Dawida. Nie sprowadzamy go też z Indonezji i z Malty, bo ichniejsze flagi w kolorze białym i czerwonym mogłyby zmylić niejednego polskiego konsumenta.

Na stoiskach mięsnych jesienią będzie za to można pooglądać flagi Niemiec, Danii, Belgii, Hiszpanii czy Włoch. Importowane fragmenty martwych zwierząt to około jednej czwartej mięsnej masy zjadanej przez Polaków. Trzy czwarte chabaniny jest nasze, biało-czerwone. Kramy z mięsem będą się zatem prezentowały jak ulice 2 maja lub 11 listopada.

Morawiecki mówi 590

Import mięsa rośnie. Polskim konsumentom nie przeszkadza szwabska szynka czy duńska połędwica zamrożona kilka lat temu.

Nie przeszkadza też władzy. Ta jest ciśnięta przez polskich hodowców, którzy chcieliby sprzedawać więcej i drożej. To z myślą o nich władza musi udawać, że coś dla polskiego rolnika robi. Czyli wprowadza flagi.

„Konsumentom muszą zacząć kupować polskie produkty, nawet jeśli tymczasowo są nieco gorsze” – powiedział w 2017 r. Jan Filip Staniłko, zastępca dyrektora Departamentu Innowacji w Ministerstwie Rozwoju. „Dzięki temu polskie firmy będą mogły rozwinąć się na tyle, by w końcu konkurować z zagraniczną konkurencją” – dodał, po czym błyskawicznie awansował na dyrektora departamentu.

„Apelujemy do wszystkich, aby w czasie robienia zakupów zwracali

Wiesz, co zresz

Flaki i płucka pod flagą biało-czerwoną.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

uwagę na to, gdzie wyprodukowane jest to, co kupują, i aby starali się, mając do wyboru różne produkty na sklepowych półkach, wybierać te, które zostały wyprodukowane w naszym kraju” – nie omieszczał zająć w tej sprawie stanowiska prezydent Andrzej Duda. Premier Mateusz Morawiecki promował akcję, żeby kupując, patrzeć na kod kreskowy i jeśli na początku będzie 590, to znaczy, że to polski produkt i trzeba go łykać.

Rządowe CBOS zrobiło stosowne badania. Wyszło, że dla 74,3 procent Polaków podczas zakupów najważniejsza jest jakość. Na cenę zwraca uwagę 69,2 procent konsumentów. Miejsce pochodzenia produktu, czyli jego polskość lub nie, jest istotne dla ledwie 34 procent robiących zakupy. Ale gdy badania zamówiła firma od godła „Teraz Polska”, ponad 73 procent konsumentów zadeklarowało, że polskość zachęca ich do zakupu danej marki.

Prawdziwe badania rynkowe, robione dla handlujących firm, wykazały, że deklaracje patriotyczne mają

się nijak do rzeczywistości. Polskim pochodzeniem produktu kieruje się na zakupach ledwie 5 procent z nas.

W Polsce, czyli nigdzie

Przy tej okazji okazało się, że nie bardzo wiadomo, co to jest polski produkt. Reklamowana przez Morawieckiego liczba 590 mówi tylko to, że rzecz została wyprodukowana w Polsce. Czyli mogła zostać u nas skrócona z zagranicznych komponentów przez firmę polską albo zarejestrowaną w Polsce korporację zagraniczną.

Czy zarejestrowana w Polsce firma zagraniczna jest firmą polską? Czy coś zrobione w Chinach na zlecenie polskich biznesmenów jest nasze, czy chińskie?

Tak jest z produkującą smartfony firmą Krüger & Matz, która powstała w Chinach za polskie pieniądze na bazie rodzinnej firmy Lechpol. Ilu patriotów konsumenckich by na to wpadło?

Dobre, bo polskie

- Żywiec Zdrój – właścicielem jest międzynarodowy koncern Danone,
- Pudliszki – Heinz,
- Stokrotka – litewska Maxima Grupė,
- Winiary – szwajcarski koncern Nestlé,
- Hortex – fundusz Mid Europa Partners,
- Kamis – amerykański McCormick,
- Zabka – fundusz CVC Capital Partners,
- piwo Żywiec – Heineken International Beheer B.V.,
- Kropla Beskidu – The Coca-Cola Company,
- piwo Okocim – duński koncern Carlsberg.

Kod 590 oznacza też rzecz, która została wyprodukowana gdzieś w Azji przez zarejestrowaną spółkę córkę międzynarodowej korporacji.

Jak być patriotą gospodarczym, gdy się kupuje samochód? Czy wystarczy kupić francuskiego opla wyprodukowanego

wanego w Gliwicach czy raczej włoskiego fiata z Tychów?

Tani patriotyzm

Żeby zrobić dobrze władzy uprawiającej urzędowy patriotyzm, nie które zagraniczne firmy udają, że wierzą w bzdury o patriotyzmie ekonomicznym Polaków. Sieć Kaufland ruszyła w swoim czasie z hasłami: „Nasze rodzime produkty”, „Nasze polskie produkty”, „Rodzimi dostawcy”. Konkurencja poszczuła na nich Urząd Ochrony Konsumenta i Konkurencji, który skonkludował, że „reklamy sugerowały nabywcom w Polsce, iż niemiecka firma Kaufland jest polskim przedsiębiorcą i sprzedaje głównie polskie produkty”. UOKiK nakazał więc usunąć z hasła słowo „nasze”.

Portugalska Biedronka przekonuje, że jest bardziej niż polska. Opowiada: „My, Polacy, tak mamy”, „Doceniamy polskie produkty”, „Swoje chwalimy. Najlepsze polskie produkty znajdziesz w Biedronce”, „Prawdziwe polskie jedzenie gotują nasze mamy, a prawdziwe polskie produkty znajdziesz w Biedronce”.

Lidl, który ma tego samego właściciela co Kaufland, czyli niemiecką Schwarz Gruppe, używa reklam z polskimi postaciami historycznymi i muzyką polską na wskroś, przekonując, że sklepy i towary są prasłowiańskim duchem i ciałem.

Czy ktoś się na takie plewy łapie? Nie. To, co zostaje ludziom w pamięci z tych reklam, to jedynie promocje. Przy całym swoim analfabetyzmie ekonomicznym Polacy czują bowiem, że patriotyzm gospodarczy to ściema.

Fakty to potwierdzają. Od 1990 r. import zagranicznych produktów nieustannie rośnie. Z ok. 19 proc. PKB w 1990 r. do ponad 50 proc. teraz. Z drugiej strony Polska stała się krajem, który zaczął żyć z eksportu. Mamy z niego ok. 55 proc. polskiego PKB. Nie byłoby tego, gdyby cały świat stał się nagle patriotyczny gospodarczo.

Pis jednak tego nie dostrzega. Forsuje głupotę z flagami w mięsie, niepomny klęsk, którą poniósł lansowany przez rząd od trzech lat znak „Produkt polski”. Biało-czerwony kwadrat z tym napisem miał pokazywać patriotom, co kupować. Przyjął się. Bynajmniej nie dlatego, że rząd kazał zastosować w nim ccionkę Calibri Bold, taką, której właścicielem jest amerykańska spółka Monotype Imaging Holdings, która za korzystanie z niej bez licencji winszuje sobie w sądach wysokich odszkodowań w dolarach.

Na szczęście w przypadku flag w rąbance napisów nie będzie. Bojktu zagranicznej tańszej chabaniny też zresztą nie. Bo, jak mówi Michał Leszek, twórca marki Krüger & Matz, „patriotyzm gospodarczy kończy się, gdy trzeba za niego zapłacić”.

TADEUSZ JASIŃSKI

piających się go policjantów. Odmówił też zapłacenia 12 zł za kurs, gdyż w swoim rozumieniu został przez taryfiarza oszukany. Prokurator jest doktorem nauk prawnych, byłym zastępcą prokuratora apelacyjnego oraz wykładowcą w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. Cenionym autorem kilkudziesięciu dezyderatów prawa karnego procesowego. Prawdopodobnie dzięki tym naukowym umiejętnościom nie został skazany, gdyż zawarł pozasądową ugodę z pokrzywdzonym. Sąd Najwyższy uznał, że jednak nie jest to wystarczające rozstrzygnięcie sprawy. Odebrał funkcjonariuszowi publicznemu uposażenie wynikające z pozostawania w stanie spoczynku (prokuratorskiej emerytury) na jeden rok.

„Gdybyśmy uznali, że wyrzucenie takiej jednej łupinki słonecznika nie jest zabronione przez prawo, toby oznaczało przyzwolenie dla każdego obywatela, że każdy z nas może sobie pomyśleć, że jedna łupinka słonecznika, jeden wypalony papieros, jeden bilet to jest nic (...). Brodzilibyśmy w śmieciach, tudzież w kompozicie, jeżeli się powołujemy na biodegradowalne łupiny” – tłumaczyła Barbara Rezmer, za-

stępca przewodniczącego V Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Szczecinie, Sławomirowi Żukowskiemu. Żukowski został obwiniony o to, że zanieczyścił miejsce publiczne, rzucając łupinę po jednym ziarnie słonecznika wprost na trotuar. Poglądy sędzi Rezmer nie utrzymały się w sądzie okręgowym, który na podstawie tych samych faktów uniewinnił skazanego.

Policjanci patrolujący okolice osiedla Szydłówek w Kielcach natknęli się na mechanika samochodowego, który leżąc pod autem, naprawiał układ wydechowy. Niepokój organów wzbudziło to, że była trzecia w nocy, co mogło oznaczać, że mechanik zmuszany jest przez pracodawcę do roboty w godzinach nadliczbowych. Zatraskani jego nieludzką – w kontekście kodeksu pracy – sytuacją, spytali o samopoczucie, na co ten odparł, że najważniejsze jest dla niego zadowolenie klienta. Skontaktowano się więc z właścicielem auta, czy aby na pewno jest on zadowolony, że dla jego wygody ludzie wypruwają sobie po nocach żyły. Ten był niezadowolony; stwierdził, że żadnej naprawy nie zlecał, bo wydech był sprawny. Wzbudziło

to kolejne podejrzenia, w obliczu których mechanik utrzymywał, że pewnie pomylił samochody. Tego łgarstwa już nie wytrzymało. W następstwie lustracji garażu specjaliści od wydechów stwierdzono, że ma on tam mnóstwo katalizatorów, ale żadnych klientów. Używany katalizator sa-



Rysunki TOMASZ WATERS

mochodu szanującej się marki kosztować może nawet ponad 10 tys. zł. W ciągu nocy wyciąć można takie 3.

Już ponad 100 ton zabytków w związku z pogłębianiem toru wodnego wydobyli nurkowie z dna Zalewu Szczecińskiego. Do Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu trafił fragment lawety podwójnego działła przeciwlotniczego 2,0 cm Flak C/38 z hitlerowskiego U-Boota oraz dodatkowy zbiornik paliwa z jednostek patrolowych Kriegs-Fisch-Kutter niemieckiej Kriegsmarine. Gdyby nie niemieckie siły zbrojne, zbiory muzeów Wojska Polskiego prezentowałyby się zapewne licho w całej Polsce.

W porcie w Świnoujściu do odprawy celnej zgłoszono używaną odzież w ilości 16 ton jako pomoc humanitarną dla Polski pochodzącą z Norwegii. Stan pomocowej garderoby celnicy określili jako wysoce niezadowolający. Skierowali wniosek o ocenę zawartości transportu do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Szczecinie. Zdaniem inspektoratu przewożony ładunek należy uznać za odpady. Główny Inspektorat Ochrony Śro-

dowiska w Warszawie rozpoczął śledztwo w celu ustalenia nadawcy darów. Sądząc jednak po sposobie ich pakowania oraz znikomej jak na przemysł odpadów ilości, być może jest to nieporozumienie wynikające z niezajomości wśród Norwegów standardów życiowych ludności w Polsce.

Znawcy numizmatyki i entuzjaści zło-tówki twierdzą, że bite przez mennice na zlecenie Narodowego Banku Polskiego monety jednozłotowe z roku obecnego są nieco lżejsze niż inne monety jednozłotowe bite uprzednio. Zasadniczy problem jest taki, że z powodu niedoważenia bilon tegoroczny jest wypływany przez automaty kawowe i biletowe – bo maszyny postrzegają go jako falsyfikaty. Ponieważ maszyny niczego się nie nauczą, trzeba by o problemie powiedzieć prof. Glapińskiemu, zanim pozorne oszczędności na odlewaniu monet zrujnują właścicieli cyberinfrastruktury.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej, gdzie w zależności od regionu inne jest wyobrażenie o prawdziwej obiektywnej. Należy traktować je z ostróżną powagą oraz unikać generalnych wniosków.

Niech żyje Lenin

Już miałem wstać i wyjść do miasta, gdy pomnik zobaczyłem i basta.

Piotr Zychowicz, znany pisowski rewizjonista historyczny (m.in. ubolewający nad tym, że w 1939 r. Polska, zamiast bić się z Hitlerem, nie sprzymierzyła się z nim przeciwko ZSRR), czujnie wysledził i opisał w „Do Rzeczy” polityczne bezeceństwo dziejące się w Niemczech. W Gelsenkirchen (Nadrenia Północna-Westfalia) stanął pomnik Włodzimierza Lenina, oficjalnie i uroczystie odsłonięty. Grupa zdziwaczałych lewaków z lokalnej marksistowsko-leninowskiej Partii Niemiec, mało znanej i nigdy nienotowanej w rankingach, kupiła pomnik na aukcji w Czechach i postawiła w ogródku przy siedzibie. Władze landu chciały temu zapobiec, ale sąd stanął po stronie lewaków. Widać sędziowie, jak to Niemcy, całkiem racjonalnie doszli do wniosku, że demokracja w Republice Federalnej jest zbyt silna, aby obawiać się garstki dziwaków z kontrowersyjnym pomnikiem i angażować do walki z nimi administrację landu.

Zychowicz jest innego zdania. Pochodzi z kraju, gdzie dekomunizacja przestrzeni publicznej święci triumfy. Skuwa się nawet tablice upamiętniające Różę Luksemburg, która z Leninem i Stalinem z reguły była w sporze. Zychowicz ten pomnik w Gelsenkirchen odbiera jako obraz całej ludzkości i apeluje do kibiców miejscowego klubu, aby się z nim rozprawili. Przy okazji daje upust osobistej nienawiści i złości, kreśląc absurdalnie jak na historyka zniekształcony obraz rewolucji rosyjskiej i dziejów Związku Radzieckiego.

A była to dintojra

Według Zychowicza prawdziwym potworem, istnym Frankensteinem był Lenin, a nie Stalin. On stworzył bolszewizm. Przewodził rewolucji i „czerwonemu terrorowi”. W latach 1918–1921 „czerwoni w morderczym szale wyróżnili w pień” klasy posiadające. Kler, ziemiaństwo i arystokrację, inteligencję, oficerów, zamożnych kupców, urzędników i mieszczan. Cała rosyjska elita uległa eksterminacji”. Stalin był tylko pojętnym uczniem i kontynuatorem idei Lenina. Pojęcie „stalinizmu” zostało wymyślone w ramach bolszewickiej operacji dezinformacyjnej w celu przekonania świata, „iż za wszystkie zbrodnie i nieprawości Związku Radzieckiego odpowiada zły Stalin, który wypaczył naukę dobrego Lenina”. Autorem tego kłamstwa był Nikita Chruszczow, też wielki bolszewicki zbrodniarz, na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w 1956 r. Ofiary stalinizmu, za którymi ujął się Chruszczow, to w istocie ofiary wewnętrznbolszewickiej dintojry: Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Radek i inni. Lenin według Chruszczowa nie miał



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

krwi na rękę, bo nie wymordował żadnych komunistów – jak Stalin.

Czystka wśród niedobitków

Nienawiść i gniew z reguły mącą rozum. Z prawdą historyczną ta opowieść podzielana przez Zychowicza niewiele ma wspólnego. Lenin oczywiście miał na sumieniu wiele drastycznych decyzji, był autorem czerwonego terroru, ale działo się to w czasie wojny domowej, gdy z drugiej strony srożył się biały terror z nie

mniejszą liczbą ofiar. Ale nawet razem wzięte ofiary tych terrorów nie pozostają w żadnej proporcji do jatek zarządzonych przez Stalina w wielkiej czystce. Według Richarda Pipesa, autora monumentalnej „Rosyjskiej rewolucji”, czerwony terror w latach 1918–1921 pochłonął najwyżej 50 tysięcy ofiar. Natomiast w latach 1936–1938, bez wojny, po pełnym już zwycięstwie nowego ustroju, na polecenie Stalina rozstrzelano z wyroków sądów za zmyślane przestępstwa polityczne ponad milion ludzi, a drugi milion zesłano do łagrów. Myli się Zychow-

wicz, gdy sprowadza tę masakrę do dintojry, czyli rozprawy wewnątrz jednego bolszewickiego gangu. Nawet przyjmując jego optykę – to kłamstwo. Według współczesnych badaczy najwyżej 5 procent ofiar stalinowskiej czystki wywodziło się z kręgu działaczy bolszewickich. Wierzchołek góry lodowej. Cała reszta to niedobitki dawnych klas posiadających, które przetrwały rewolucję, stara inteligencja, oficerowie byłej armii dość licznie służący w Armii Czerwonej, chłopci zwani kulakami represjonowani za opór wobec kolektywizacji lub tylko dla postrachu. Ponadto tysiące postronnych ludzi przypadkiem porwanych wirem zagłady. Najlepiej świadczą o tym losy radzieckich Polaków. W ramach tzw. operacji polskiej NKWD zginęło około stu tysięcy Polaków, dziesiąta część całej polskiej populacji w ZSRR. Wśród nich tylko tysiąc należał do skazanej przez Stalina na zagładę Komunistycznej Partii Polski. Pozostali to zwyczajni ludzie, często od polityki stroniący.

Amnestia, nie rehabilitacja

Zychowicz zdecydowanie, ale niesłusznie deprecjonuje chruszczowską destalinizację z 1956 r. Nie sprowadzała się ona wyłącznie ani też głównie do rehabilitacji bolszewickich ofiar stalinowskich czystek. W tym zakresie Chruszczow był nawet umiarkowany, nie rehabilitował ofiar wielkich pokazowych procesów w rodzaju Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina czy Tuchaczewskiego. Te rehabilitacje musiały poczekać aż do „głasności” Gorbaczowa. Ważniejsze od słów były jednak czyny. Po XX Zjeździe KPZR odzyskały wolność wszystkie żyjące jeszcze ofiary czystek. Córką Bucharina i syn Zinowiewa, ale przede wszystkim tysiące rozkulaczonych w czasie kolektywizacji chłopów. Wróciły z zesłania rodziny wysiedlone z Galicji i Wołynia w ramach walki z UPA po wojnie. Uchyłono konsekwencje dawniejszych przesłańdowań bez formalnych rehabilitacji i bez rozgłosu. Ale uchylano skutecznie i masowo. Skorzystały z tej „amnestii” 4 miliony ludzi. Była to wiekopomna zasługa Chruszczowa.

Lenin jak Kaczyński

Ponadto historyk, który zdecydował się podjąć ten temat, nie może pomi-

nać pytania podstawowego. Dlaczego w ojczyźnie rewolucji Lenina, w Rosji, na Ukrainie i w Białorusi, miliony prostych ludzi wciąż zachowują o nim dobrą pamięć, odporną na krytyczne ustalenia? W dekadzie rządów Jelcyna z jego inicjatywy kilkakrotnie podejmowano próbę likwidacji mauzoleum Lenina i przeniesienia jego zwłok na cmentarz, zresztą zgodnie z jego wolą wyrażoną za życia. Musiano z tych prób zrezygnować ze względu na opinię społeczną. Przyczyny tej utrzymującej się dziesięcioleciami estymy dla wodza rewolucji mogłyby zwołennikom PiS skojarzyć się z ich własnym doświadczeniem.

Lenin w pierwszych dniach rewolucji był prekursorem czegoś na kształt programu „500 plus”, tylko w skali nieporównanie potężniejszej. 10 milionów chłopów-żołnierzy, udręczonych nędzą okopów w wojnie, której sensu nie rozumieli – Lenin pozwolił im wrócić do domu i zająć się podziałem ziemi obszarniczej,

która w europejskiej części cesarstwa rosyjskiego stanowiła 30 proc. użytków rolnych. 2 dekryty, o pokoju i o ziemi, przesądziły los rewolucji bolszewickiej na dziesięciolecie. Bolszewicy wygrali wojnę domową, mimo że ich „biali” przeciwnicy mieli przewagę w doświadczeniu, finansach, kadrach oficerskich, wsparciu zagranicznym. Ich armie jednak dysponowały dużym nadmiarem oficerów i wielkim niedomiarem szeregowych. Józef Piłsudski, wyprawiając się wiosną 1920 r. na Ukrainę, aby wyzwoić ją od bolszewików, liczył na ukraińskiego sprzymierzeńca Szymona Petlurę. Prowadził on ze sobą w kwietniu 1920 r. 3 tysiące żołnierzy. W czerwcu, wycofując się z Ukrainy, miał ich tylko o 5 tysięcy więcej. Wielomilionowe chłopstwo ukraińskie odmówiło mu chleba i rekruta. Zajęte było ważniejszą w swoim mniemaniu sprawą, dzieliło ziemię pańskich, w większości polskich folwarków. Stanęło po stronie bolszewików. I coś z tego nastroju przetrwało do dziś, zwłaszcza w Rosji. Zatem: „Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, choć macie sami doskonalsze wzniesić. Na nich się jeszcze święty ogień żarzy. I miłość ludzi stoi tam na straży, i wy winniście im cześć!”. Przestroga poety wciąż żywa.

M.Z.

Wieści z kruchty

✚ Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu, czyli dzieło, które powstało z inicjatywy ojca Tadeusza Rydzka, stwierdziło, że „Polska potrzebuje prezydenta silnego wiarą, którego decyzje oparte są na Dekalogu”, czyli takiego, który dalej będzie wspierał politycznie, a co za tym idzie ekonomicznie pomysły tatki Rydza. Ogłosiło więc ogólnopolską nowennę w intencji prezydenta Andrzeja Dudy. Nowenna ma być do 6 sierpnia, dnia zaprzysiężenia Dudy na kolejną kadencję. Aby nie zapomnieli, że Toruń czuwa i widzi „napływ ideologii wrogich życiu i rodzinie”.

✚ Na bramie i drzwiach budynku kościoła farnego w Kościanie w województwie wielkopolskim tamtejszy proboszcz umieścił plakat z informacją, że ci, którzy zagłosowali w drugiej turze wyborów prezydenckich na Rafała Trzaskowskiego, wybrali drogę „śmierci, nieszczęścia i przekleństwa”. Mieszkańcy Kościana potrzebują długiej i wytrwałej pracy ewangelizacyjnej. W Kościanie na Trzaskowskiego zagłosowało 61,51 procent mieszkańców miasta, podczas gdy na Andrzeja Dudę 38,49 procent.

✚ W ośrodku prowadzonym przez zakonnice w Świętej Katarzynie pod Wrocławiem Andrzej Duda w obu turach dostał 100 proc. głosów. Niezwykła zgodność

polityczna mieszkających tam podopiecznych. Zdziwiająca. Cudowna.

✚ Bp Krzysztof Nitkiewicz z Sandomierza zaapelował do turystów odwiedzających kościoły w diecezji, aby podczas zwiedzania nie jedli lodów, nie żuli gumy i nie przyklejali jej do ławek. Choć jesteśmy nieklerikalni, apel popieramy. Zwłaszcza że Polacy są gorsi niż zwierzęta i gdzie wleżą, tam naświnią.

✚ Kultowy ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy, zwany „kapelanem narodowców”, znany z występów w mediach społecznościowych, przeniesiony karnie przez biskupa na emeryturę, nie ustaje w krucjatach. Konsekwentnie głosi tezę, że koronawirusa nie ma. Wspiera także tezę o światowym spisku: „Jest jakaś grupa nacisku, jakiś – nazwijmy to – rząd światowy, działający w ukryciu, który powoduje, że w tyłu krajach jednocześnie są wprowadzane niemądre restrykcje i przepisy. Ktoś o tym decyduje. Ktoś to koordynuje”. Nie ma żadnej epidemii, prawdopodobnie chodzi o przewrót polityczny, a Polskę być może czeka wojna. Wojna z rozumem.

✚ Sąd z Białegostoku uznał, że 35-letni wikary ks. Łukasz A. z parafii w Zabłudowie nakłaniał jednego z podopiecznych pobliskiego domu dziecka do robieńia sobie i nadesłania nagich zdjęć. Śledczy ustalili, że Łukasz A. miał świadomość, że kontaktuje się z nieletnim. Według kodeksu karnego oskarżonemu groziły 2 lata więzienia. Ale sąd zasądził pół roku prac społecznych i zakaz pracy z dziećmi na 5 lat. Dobrze, że wikarem, a nie nastolatkiem.



Frys. TOMASZ WATIER

✚ 39-letnia kobieta z Kurowa na Lubelszczyźnie wysyłała nagie zdjęcia swojej córki proboszczowi miejscowej parafii. Sąd Rejonowy w Puławach skazał ją na 2 lata i 10 miesięcy więzienia. Proces przeciwko byłemu proboszczowi dalej się toczy – za zamkniętymi drzwiami. Miejmy nadzieję, że zostanie przynajmniej prace społeczne.

✚ Prokuratura Rejonowa w Tucholi umorzyła dochodzenie wobec księdza z parafii św. Bartłomieja w Sępólnie Krajeńskim, który wysyłał małoletnim wiadomości z podtekstem erotycznym. Wikary prosił

chłopaków i dziewczyny poniżej 15. roku życia o przysyłanie mu zdjęć w pizamie i fotografie stóp – w skarpetkach lub zdjętych do połowy stopy. Proponował także dzieciakom masaż stóp. Śledczy nie dopatrzili się znamion przestępstwa. Do sprawy odniosła się jednak Kongregacja Nauki Wiary w Watykanie i zleciła, by władze diecezji bydgoskiej przeprowadziły proces karno-administracyjny. Najwyższa kara, jaka może spotkać księdza, to wydalenie ze stanu kapłańskiego. Proszę księdza – masaż stóp to ja bym chciał...

✚ Sejm odrzucił kandydaturę ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego do komisji ds. pedofilii. Zarówno na posłów PiS, jak i na posłów PO czynił naciski episkopat, aby Isakowicz-Zaleski nie znalazł się w składzie komisji. Duchowny jest znany z bardzo ostrej krytyki działań Kościoła w tej kwestii i konsekwentnie domaga się rozliczenia przestępców w sutannach oraz biskupów, którzy ich ukrywali. To, że PiS go utraciło, to zrozumiałe, ale że PO, to jest co najmniej dziwne. Najwyraźniej totalna opozycja nie we wszystkich sprawach jest totalna.

✚ Sejm za to wybrał na przewodniczącego państwowej komisji ds. pedofilii dr. Błażeja Kmiecika, onegdaj działacza Ordo Iuris. Dr Kmiecik w swojej pracy naukowej zajmuje się m.in. prawami dzieci nie-narodzonych. Przed pedofilami w czarnych kiecach, Kościołem katolickim i biskupami kolejne lata bezkarności.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Ameryka
– głupi
stan umysłu.

USA daleko od PiS

Jako wieloletnia zasłużona hejterka Ameryki wpadam w panikę na myśl o tym, że Ameryka może się zmienić – w taki sposób, że nie będzie zasługiwała na nienawiść bardziej niż Niemcy, Francja czy dajmy na to Bośnia i Hercegowina. Że będzie normalnym państwem z normalną dozą idiotów i prawaków – zamiast być, jak dotychczas, rozsądnikiem najbardziej toksycznej filozofii świata, zatruwającym cały glob tym, co ludzkość ma do zaoferowania najgorszego: prymitywnym egoizmem podniesionym do rangi filozofii życiowej, chciwością traktowaną jak racja stanu.

Z tego punktu widzenia ostatni komentarz Paula Krugmana w „New York Timesie” jest co najmniej niepokojący. Krugman napisał otóż: „Kult egoizmu zabija Amerykę”.

Trump zaraża

Gdy Unia Europejska odnotowuje śmiertelność covidową na poziomie 0,18 osoby na milion mieszkańców, a Kanada 0,16, w USA jest ona kilkanaście razy wyższa, przekracza 3 i od początku lipca nieustająco rośnie. Noblista pisze o oczywistym i niepodlegającym dyskusji związku tego wzrostu z przedwczesnym otwarciem gospodarki, ale pisze też o czymś wykraczającym poza problem pandemii.

Fatalne skutki przedwczesnego otwarcia pogarsza dodatkowo tłum Amerykanów, którzy nie tylko nie noszą masek z lenistwa czy wygodni, ale zrobili sobie z tego filozofię życiową. Głosząc, iż

odmowa zastosowania się do prostego środka ostrożności, chroniącego głównie innych, jest formą walki o podstawową amerykańską wartość, jaką jest wolność.

To groteskowe myślenie intensywnie wspiera republikańska elita polityczna – począwszy od prezydenta Trumpa, który wykpiwał noszenie masek jako „polityczną poprawność”, poprzez prominentnych parlamentarzystów jak senator Rand Paul, który podejrzewając, że może być zakażony (był), nadal przychodził do Senatu, odbywał spotkania, a nawet trening w siłowni, po gubernatorów, którzy nie tylko nie wprowadzają obowiązku noszenia masek, ale unieważniają takie rozporządzenia władz lokalnych niższego szczebla.

Logicznie rzecz biorąc, pisze Krugman, politycy, który uważają otwarcie gospodarki za cel jedyny i najwyższy, powinni wspierać rozwiązania, które nie zawadzają w tym otwieraniu, a przy okazji obniżają związane z nim ryzyko nawrotu zabójczej dla gospodarki epidemii.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Republikański amok

Z drugiej strony ci sami skupieni na gospodarce politycy powinni rozumieć, że do powstrzymania dalszego spowolnienia koniecz-

ne są środki pozwalające na utrzymanie przez konsumentów siły nabywczej do czasu, gdy ich zarobki wrócą do poziomu przedpandemijnego. Inaczej mówiąc, trzeba dać ludziom pieniądze na życie nie tylko po to, żeby nie powyždychali z głodu, ale także dlatego, żeby gospodarka nie zdechła wraz z nimi. Tymczasem republikanie stają na głowie, żeby nie dopuścić do przedłużenia po 31 lipca funkcjonowania specjalnych 600-dolarowych zasiłków dla ludzi, którzy stracili pracę z powodu COVID-19. Jak ujął to senator Lindsey Graham – „Po naszym trupie”.

Skąd taka furia? – pyta Krugman. I odpowiada: „Współczesna amerykańska prawica jest oddana tezie, że chciwość jest dobra i że wszystkim jest lepiej, gdy jednostki angażują się w nieskrępowaną pogoń za własnym interesem; że nieograniczona maksymalizacja zysków i brak jakichkolwiek regulacji konsumenckich to recepta na dobre społeczeństwo”.

Jak zauważa noblista, poparcie dla tych koncepcji jest „bardziej emocjonalne niż intelektualne”. Ta emocja wyraża się w amoku, z jakim republikanie reagują na najrozsądniejsze propozycje regulacji ekologicznych – takie jak zakaz używania

fosforanów w detergentach czy normy wydajności żarówek. Dla amerykańskiej prawicy – pisze Krugman – źródłem wściekłości jest najmniejsza sugestia, że jej działania powinny uwzględnić dobro innych ludzi.

„Ta wściekłość jest czasami przedstawiana jako umiłowanie wolności. Ale ludziom, którzy walczą o swoje prawo do zanieczyszczania środowiska, w ogóle nie przeszkadza rozpędzanie gazem łzawiącym pokojowych demonstracji. Albowiem to, co oni nazywają wolnością, jest w istocie rzeczy brakiem odpowiedzialności” – pisze Krugman. – „Żeby było jasne: nie chodzi mi o to, że republikanie są egoistami. To byłoby pół biedy. Chodzi o to, że wynieśli egoizm do rangi świętości, nawet wbrew swoim politycznym interesom upierając się przy prawie do egoistycznego działania, które szkodzi innym”.

Ponieważ – jak zauważa autor – „Ameryka po prostu nienawidzi; nienawidzi” słyszeć, że czegoś ma nie robić ze względu na dobro innych.

Nie zmieniaj się, Ameryko!

I to właśnie jest powód, dla którego tak radośnie i komfortowo „nienawidzę; nienawidzę Ameryki”. Gdyby to miało się zmienić, podstawy mojego światopoglądu bardzo by ucierpiały.

Pół biedy, jeśli ze szkodliwości sakralizacji samolubstwa zdaje sobie sprawę Paul Krugman – jeden z najwybitniejszych mózgów naszej epoki. Ale naprawdę niepokojące są opinie czytelników na temat jego tekstu. W ciągu kilkunastu godzin po publikacji doczekał się on tysiąca komentarzy w większości nie w formie wykrzykników, tylko przemyślanych wypowiedzi. Znalazłam może z tuzin takich, które nie zgadzały się z noblistą w kwestii zasadniczej i zawierały republikańską mantrę – „600 dolarów zasiłku zniechęca ludzi do powracania do pracy i przedsiębiorcy nie mogą znaleźć pracowników” – i natychmiast doczekały się kontry dotyczącej gównianych płac oferowanych pracownikom, którzy w zamian mieliby narażać życie, najczęściej nie dostając nawet ubezpieczenia zdrowotnego, i konieczności dyskusji o dochodzie gwarantowanym.

Inne polemiki przebiegały Krugmana w lewactwie. Komentatorzy pisali o „indywidualizmie jako przeciwieństwie kolektywizmu”, dodając, iż ów „filar liberalizmu w Ameryce został doprowadzony do absurdalnych skrajności, do tego stopnia, że została utracona zdolność do kolektywnego działania w razie potrzeby”; że „filozofia nieskrępowanej chciwości i ekonomii laissez faire jako rządowego sakramentu była centralnym punktem wszystkiego, co republikanie robili od dziesięcioleci”, szczególnie „szalonego pędu do pozbycia się wszelkich regulacji XX w.”.

Jeśli centrum intelektualnej lewackiej debaty w internecie staje się portal ultraamerykańskiego „New York Timesa”, to moment, w którym lewacy europejscy powinni przemyśleć własne życie.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Dla nas, dla mnie i mojej żony Joanny, ten **ślub** był bardzo **ważnym duchowo wydarzeniem**, dlatego że bardzo się kochamy. Ci zaś, którzy nas tak mocno krytykują, sami często żyją w konkubinatach, zdradzają swoich współmałżonków i nie potrafią ułożyć sobie życia. To ludzie nieszczęśliwi i samotni, którzy albo nie wierzą w miłość, albo jej nie spotkali. I po prostu zazdroścą. To jęk zawiści.

Jacek Kurski, „Sieci”, 27 lipca

■ **Wypowiedzenie konwencji stambulskiej** było naszym zobowiązaniem podjętym jeszcze w wyborach 2015 roku, a więc kiedy Zjednoczona Prawica po raz pierwszy wygrała wybory do polskiego parlamentu. Ponawialiśmy ten temat w kolejnych wyborach do parlamentu. Najwyższy czas zrobić to, co obiecywaliśmy. (...) **Rodzina jest dobrem**. Dobrze funkcjonująca rodzina jest w Polsce gwarancją, że do przemocy nie będzie dochodziło. Prawo jest ostatecznością.

Zbigniew Ziobro, Radio Maryja, 27 marca

■ **Udawanie, że konwencja stambulska jest nieszkodliwa, niezmienną naszą sytuacją czy wręcz broniącą kobiet i dzie-**

ci, jest kłamstwem. (...) Przeciwno wypowiedzeniu tzw. antyprzemocowej konwencji protestują środowiska liberalno-lewicowe. O **ideologię gender**, która przy pomocy konwencji stambulskiej wchodzi w różne obszary: **do szkół, domów, życia codziennego**. Żaden obszar nie pozostaje bez wpływów. Zapisy w konwencji sprawiają, że te działania są zgodne z prawem. Ta konwencja rozważa głównie płeć gender i płeć kulturową. Nie ma w niej słowa o płci biologicznej.

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, Radio Maryja, 27 lipca

■ Niebezpieczna jest warstwa ideologiczna, która znajduje się w konwencji stambulskiej i której nie da się oddzielić od przepisów. Jest bardzo zrosnięta przez pojęcie „gender”, czyli płci społeczno-kulturowej – przez zobowiązania promocji, wręcz narzucania ideologii gender na każdym etapie, w wielu obszarach życia społecznego. Szczególnie jaskrawo widać to w regulacjach, które mówią o **programach edukacyjnych w szkołach**. (...) Nie chodzi tylko o programy edukacyjne, ale również o edukację nieformalną we wszystkich organizacjach pozarządowych – w inicjatywach sportowych, kulturalnych. W całym obszarze wychowania rozumianego maksymalnie szeroko, zgodnie z konwencją powinniśmy – wbrew woli rodziców – prowadzić **indoktrynację w duchu LGBT**.

dr Marcin Romanowski, Telewizja Trwam, 26 lipca

■ Stwierdzenie **nieważności małżeństwa** też nie było proste i trwało bardzo długo. Procedury zaczęły się w roku 2016, a więc minęły prawie cztery lata. Ślub cywilny wzięliśmy dwa lata temu. To jest poważny związek, prawdziwa miłość, a **ludzie w to zaangażowani są wierzący**. A skoro tak, to gdybyśmy nie walczyli o uporządkowanie tej sprawy z punktu widzenia Kościoła, to zmagalibyśmy się z pewnego rodzaju pustką czy nawet z dziurą w sercu i w duszy. (...) Procedura była trudna, ciężka, skomplikowana, wnikliwa. Nawet bolesna. (...) Zostaliśmy potraktowani tak jak wszyscy, którzy pragną sakramentalnego małżeństwa i chcą usunąć przeszkody na drodze do powiedzenia sobie „**tak**” w obliczu Boga.

dalej Kurski

■ **Ideologia LGBT** jest promowana przez różne międzynarodowe organizacje i fundacje, np. przez **George’a Sorosa**, amerykańskiego bankiera żydowskiego pochodzenia, który finansuje w naszym kraju założoną przez siebie Fundację Batorego. Przekazuje ona pieniądze m.in. dla środowisk LGBT. (...) Zapewne jest kilka wymiarów, jak chociażby wprowadzenie na grunt Polski neomarksistowskiej rewolucji kulturowej, podważenie w naszym krajuładu prawnego chroniącego rodzinę, a także próba „wrzucenia” postulatów środowisk homoseksualnych do przestrzeni publicznej.

dr Krzysztof Kawęcki, „Nasz Dziennik”, 27 lipca

■ **Konwencja stambulska** zakłamuje pojęcie rodziny. Pod pozorem walki z przemocą umożliwia środowiskom politycznego ruchu LGBT i skrajnej lewicy realizację **antyspołecznych i antyrodzinnych hasel**. Ponadto konwencja wskazuje na rodzinę jako źródło przemocy. Poprzez możliwość nadinterpretacji zapisów stwarza możliwość ingerencji w strukturę rodziny przez organy państwowe, instytucje i samorządy. W oczywisty sposób uderza w **religię katolicką**. Zobowiązuje administrację publiczną do kierowania się „perspektywą gender”, zwalcza „stereotypy”, czyli tradycyjnie pojmowane role kobiety i mężczyzny jako rzekome źródła przemocy, oraz promuje „niestereotypowe” role płciowe w miejscach kobiety i mężczyzny, matki i ojca.

dalej Kawęcki

■ Jest to świadomy zabieg socjotechniczny ze strony tych, którzy chcą zburzyć podstawy cywilizacji chrześcijańskiej. Podobnie było w przeszłości. Propagatorzy zbrodniczej **rewolucji (anty)francuskiej** z 1789 roku na jej sztandarach wypisali hasło: „Wolność, równość, braterstwo”. Tymczasem rzeczywistością tej rewolucji było ludobójstwo w Wandei i „równość pod szafotem”, to jest gilotyna. Także **bolszewicy** posługiwali się hasłami równości i sprawiedliwości. W obu tych przypadkach warunkiem spełnienia wizji nowego wspańiałego

świata było **zniszczenie rodziny i chrześcijaństwa**.

Kawęcki

■ Co jest złego w **chrześcijaństwie**, które mówi: „miłuj bliźniego swego” i nawołuje, począwszy od dziesięciu przykazań, do tego, by budować **szacunek dla kobiety** i szacunek dla rodziny?

dalej Ziobro

■ **Łagiewniki** są dzisiaj jednym z najbardziej żywych miejsc w polskim Kościele. Są miejscem, które do nas wyjątkowo mocno przemawia. Są skupione na adoracji Jezusa, czyli Syna Bożego, postaci najważniejszej dla chrześcijan. Są mocno splecione z polską historią. Bardzo chcieliśmy **wziąć ślub w świątyni**, która nie jest przypadkowa. I takie są Łagiewniki. Bo już trzy lata temu odkryliśmy dla siebie **fenomen Koronki do Miłosierdzia Bożego**, od wielu miesięcy staramy się odmawiać wspólnie tę modlitwę w ciągu dnia, średnio cztery, pięć razy w tygodniu, zdzwaniając się specjalnie w tym celu. I także dlatego wprowadziłem profesjonalną transmisję tej ważnej chwili do TVP 3. Czułem, że tej modlitwy, w pięknej oprawie, szukają też inni ludzie.

Kurski

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Tajny rząd światowy
kaleczy polskie dzieci.

Nasi czarownicy

Przy udziale lokalnych władz na Śląsku odbyło się polowanie na czarownicę i czarownika. Polowanie skuteczne. Ognia na razie nie rozpalono, ale jak trzeba będzie, to wiadomo, gdzie szukać drewna.

Czarnoksiężką parę nakryto w Bieruniu na przygotowaniach do strasznych czynów. Para chciała wywołać epidemię (lokalną co prawda) następujących potworności: „nowotworów mózgu, wzrostu ilości szkodliwych wolnych rodników, uszkodzeń genetycznych, zmian strukturalnych i funkcjonalnych systemu rozrodczego, deficytów pamięci i trudności w nauce, zaburzeń neurologicznych”.

Forum Obywatelskie „My Wolni Ludzie” alarmuje, że straszliwe skutki poczyniła wiedza i wiedźmina miałyby znacznie poważniejsze konsekwencje: „Te negatywne skutki rozciągają się dalej, poza gatunek ludzki, ponieważ coraz więcej dowodów wskazuje na szkodliwe oddziaływanie zarówno na rośliny, jak i zwierzęta”. Bieruńskie krowy przestałyby dawać mleko, kury i kaczki trafiłyby szlag, a świnię świński pomór.

Choć „My Wolni Ludzie” na co dzień wojuje ze szczepionkami, to tym razem nie chodzi o lekarzy. Czarownica Anna po swoim ojcu kilkadziesiąt lat temu odziedziczyła zakład stolarski (będzie ją na czym piec). Firma zarejestrowana jest na nią, ale pracuje w niej mąż, czarownik Jan. Umie zrobić łóżko i szafę, umebłować kuchnię albo łazienkę. Specjalizuje się w meblach z płyt lakierowanych i z laminatu. Nasączone substancjami chemicznymi paliby się pod nim jaśniej niż chrust i gałęzie.

Jeszcze 10 lat temu stolarnia jakoś przędła. Z roku na rok było jednak gorzej. Nawet pracownicy zakładu kupowali meble w IKEA. Interes przestał się opłacać. Małżonkowie nie zarabiali dość, żeby pokryć składki na ZUS i podatki. Zwolnili ludzi, sami poszli do innej pracy. Stolarni zamknąć całkiem nie mogą.

Zakład stolarski powoduje koszty. Jest tam sporo budynków, które w ewidencji miejskiej figurują jako hale fabryczne. Większość jest pusta i do niczego nieprzydatna poza robieniem mebli, lecz Bieruń traktuje je tak, jak gdyby należały do odległej o kilka kilometrów fabryki Fiata. Żąda podatków, a ponieważ Anna i Jan nie są w stanie ich płacić, straszy ich komornikiem.

Uroczyso

Na przełomie roku długi małżonków wobec miasta wynosiły blisko 20 tys. zł. Anna i Jan prosili o ich umorzenie. Urzędnicy wykazali się modną od niedawna empatią. Zmniejszyli należność o ok. 2 tys. zł.

Anna i Jan zaproponowali urzędnikom łakę. Łąka – arceję plac porośnięty trawą – znajduje się tuż obok miejskiego liceum. Oni chcieli oddać ją w nieodpłatną dzierżawę miastu na tyle lat, na ile miasto by chciało. Mogłoby tam powstać szkolne boisko lub nawet Orlik. W zamian oczekiwali jednego – zwolnienia z opłat za budynki stolarni. Wtedy jeszcze nie myśleli o rzucaniu uroków na ludzi, zwierzęta i rośliny.

Myśl tę podsunął im pracownik sieci Play, który jeździł po Polsce samochodem i szukał miejsc do budowy kolejnych masztów telefonii komórkowej. Jadąc z Tych do Oświęcimia, musiał przejechać przez Bieruń. Jego uwagę zwrócił rozległy teren porośnięty trawą, znajdujący się obok szkoły. Tam, gdzie zwykle jest boisko, było pusto. Ustalił, że łąka należy do Anny i Jana.

Małżonkowie dowiedzieli się, że ich telefony komórkowe, a także telefony komórkowe sąsiadów, krewnych, bieruńskiego burmistrza i starosty działają dzięki sieci tzw. stacji bazowych. W całej Polsce są ich setki tysięcy. Niektóre na budynkach, a niektóre na masztach. Na ich działce mogłaby powstać 30-metrowa konstrukcja, dzięki której sygnał w bieruńskich telefonach byłby lepszy, niż jest obecnie. Ich zgoda służyłaby społeczności lokalnej. Dziś nie wszę-



dzie działa zdalny internet. Zaczyna się i blokuje, wywołując stres i powodując sytuacje konfliktowe w rodzinach. A gdy maszt powstanie, wszyscy zrobią się dla siebie bardziej uprzejmi i mili.

Mimo to Anna i Jan przez kilka miesięcy nie mogli się zdecydować. Zastanawiali się, czy sąsiedzi rzeczywiście będą uprzejmi i mili, gdy już ten maszt powstanie. A znają w Bieruniu każdego. I każdy zna ich. Być może przekonało ich to, że anteny telefonii komórkowej od dawna tkwią na wieży ciśnień, stanowiącej własność Wodociągów Tyskich, do których nikt o to nie ma pretensji. A może przekonało ich to również, że maszt radiowo zbudowała policja w Bieruniu. Mimo to nikt nie twierdzi, że komendant policji napromieniowuje ludzi i zwierzęta i sprawia, że kwiaty więdną.

Ostatecznie do dobroczynnej roli masztu przekonał ich burmistrz Bierunia. A ściślej cały Bieruń. Zbliżał się bowiem kolejny termin płatności należnych podatków za budynki stolarni (i za znajdującą się obok szkoły łąkę). Niech się dzieje, co chce – orzekli małżonkowie i podpisali umowę na wydzierżawienie łąki pod maszt.

Perforacja mózgu

Z umowy wynikało, że anteny zamontowane na maszcie działać będą w systemach telefonii komórkowej istniejących w Polsce od wielu lat. Przed podpisaniem umowy Anna i Jan nie chcieli być całkiem ciemni, trochę więc poczytali na temat łączności bezprzewodowej. W internecie natrafili na materiały rozpowszechniane przez Koalicję Polska Wolna od 5G. Dowiedzieli się tam, że 5G powoduje „uszkodzenie DNA, chorobę Alzheimera, autyzm, ADHD i zaburzenia zachowania u dzieci, perforację bariery krew-mózg (na skutek czego do mózgu dostają się toksyny), problemy kardiologiczne, zaburzenia układu hormonalnego, bezpłodność, poronienia i wiele innych”.

Anna i Jan bardzo się zaniepokoiili. Zapytali przedstawiciela sieci Play, czy aby nie będą rzucali uroków 5G na miejscową społeczność ludzi, zwierząt i roślin. Przedstawiciel ich uspokoił, przekazując informacje, które każdy z nas może z łatwością zdobyć. Po pierwsze sieć 5G buduje w Polsce na razie tylko jedna sieć komórkowa.

I nie jest nią Play, tylko Plus. Po drugie Plus budowy tej sieci nie zaczął od małego Bierunia. Na razie działa ona tylko w siedmiu polskich miastach: Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Katowicach. Po trzecie jak już Play zacznie montować 5G w innych miastach, to przed Bieruniem z pewnością będą Kraków, Białystok, Lublin, Bydgoszcz, Olsztyn, Toruń, Opole i inne miasta. Po czwarte nie wiadomo, czy w ogóle sieć 5G kiedyś zacznie działać w takich miejscowościach jak Bieruń, gdyż jest bardzo droga. Po piąte sieć 5G nie będzie rozwijana na wysokich masztach. Jej działanie opiera się na dużym nasyceniu niewielkimi antenami znajdującymi się stosunkowo blisko siebie. Dlatego właśnie jest tak droga.

I po szóste, jak twierdzi prof. Aleksander Sieroń z Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, 5G wcale nie jest niezdrowa: „Badania 5G dały znakomite wyniki. Pola 5G służą osobom, które są po udarze mózgu, a także osobom, które mają chorobę Parkinsona”. Dlatego prof. Sieroń powinien spłonąć wraz z czarnoksiężką parą z Bierunia, która podpisała umowę i miała na zapłatę podatków. Na początku wakacji zadzwonił telefon. Telefon był komórkowy. Dzwonił ktoś z pobliskiej kopalni z informacją, że trafiło tam pismo od sieci Play, uzgadniające powstanie nowej stacji bazowej. Telefonujący chciał wiedzieć, czy Anna i Jan zgodzili się na budowę masztu. Potwierdzili.

Weekend minął spokojnie. Już w poniedziałek pojawiła się u nich sąsiadka.

– Co ty nam chcesz zrobić? – pytała Annę.

Tajny spisak antybieruński

Inni sąsiedzi i znajomi zaczęli ich pytać, jakim prawem zgodzili się na budowę stacji 5G. Gdy tłumaczyli, że to nieprawda, dowiadawali się, że są naiwni i głupi. Dali się nabrać firmie telekomunikacyjnej. A gdy powoływali się na zapisy umowy, słyszeli, że operator buduje 5G, a w umowie ukrył to, żeby od Anny i Jana wyłudzić zgodę na dzierżawę. Oboje skontaktowali się więc z przedstawicielem sieci Play i ponownie zostali zapewnieni, że tak nie jest.

Ale ludzie wiedzieli lepiej. Anna od całkiem nieznanej osoby otrzymała SMS: „Jak się czu-

jecie ze świadomością, że udostępniście miejsce pod budowę nadajnika bez zgody sąsiadów? Narażacie zdrowie innych ludzi. Takie kontrowersyjne decyzje powinny być pokazywane w telewizji i pewnie zostaną”. Wiadomość ta została wysłana za pośrednictwem stacji bazowych telefonii komórkowej. Zapewne tej „zdrowej”, a nie zmieniającej DNA.

Głos zabrał burmistrz Bierunia Krystian Grzesica. Wydał oświadczenie. Nagrał je, stojąc obok łąki, której nie chce. Następnie zamieścił je w internecie, a mieszkańcy do dziś je odzwierają na „zdrowych” telefonach komórkowych. Burmistrz oświadczył: „Jednocześnie oświadczam, że nie ma naszej akceptacji i nie ma pozwolenia władz miejskich w Bieruniu na to, żeby w takim terenie, gęsto zabudowanym, wśród mieszkańców, w najbliższym otoczeniu naszych szkół, stała się tego typu inwestycja. Zwołałem posiedzenie takiego zespołu, na który zaprosiłem radnych powiatowych z Bierunia, zaprosiłem radnych gminnych, żeby rozmawiać o tym, jak można ten plan inwestycyjny powstrzymać i zablokować”.

Pod oświadczeniem pojawiło się wiele komentarzy mieszkańców. Ze względu na ich charakterystyczną formę widać, że komentarze te były pisane na telefonach komórkowych. Niektóre warto przytoczyć.

Rozpylają antypolskie trucizny

Dariusz: „Nam, mieszkańcom tego pięknego miasta, technologie wojskowe, a taką technologią, zdecydowanie szkodliwą, działającą rakotwórczo na DNA człowieka, tutaj nie trzeba. Zdecydowanie popieram stanowczy sprzeciw burmistrza m. Bierunia dla prób lokowania tej śmiertelnej technologii w jego granicach!”.

Tomek: „Dariusz. Mieszkańcy tego pięknego miasta trują się wzajemnie, paląc syfem w piecach. I to jest realnie rakotwórcze. Mamy najgorsze powietrze w Europie, a jakoś nie widzę zbiorowych protestów”.

Dominik: „5G to i tak małe miki w porównaniu do chemtrails. Te rozpylane przez samoloty trucizny na zlecenie tajnego światowego rządu mają za zadanie depopulację i depolonizację. Reagujmy, nim będzie za późno!”.

Lokalny społecznik zorganizował akcję zbierania podpisów pod petycją przeciwko „postawieniu masztu sieci komórkowej (stacji bazowej 5G)”. Petycję zamieszczono w internecie, żeby ludzie mogli ją przeczytać w telefonach komórkowych. Można się było podpisywać pod nią w piekarni na bieruńskim rynku. Piekarnia znajduje się nieopodal budynku urzędu miejskiego. Gdy trwało w nim posiedzenie specjalnego zespołu, zwołanego przez burmistrza, na rynku odbywała się demonstracja. Na transparentach widniały hasła: „Nie dla masztu!”, „Chcemy żyć!”, „Stop 5G!”.

Po zakończeniu obrad burmistrz wyszedł do protestujących. Zapewnił, że „nie akceptuje tej inwestycji”. Następnie 15-osobowa grupa bieruńskich udała się do Anny i Jana. Ci wydali własne oświadczenie. Powiedzieli, że zrywają umowę z firmą Play, licząc się nawet z koniecznością zapłaty kary umownej. Sąsiedzi oznajmili, że znają ich trudną sytuację materialną. Zorganizują zrzutkę na prawnika. Za napisanie kilku pism prawnik zgarnął już kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Protest na bieruńskim rynku filmowała lokalna telewizja. Wypowiedział się w niej naczelnik Wydziału Gospodarki Przemysłowej Urzędu Miejskiego w Bieruniu. „Na dzień dzisiejszy można powiedzieć, że jest to materia niezbadana, tak że będziemy to obserwować” – oznajmił.

Nagranie z jego wypowiedzią zostało zamieszczone w internecie i było szeroko komentowane w mediach społecznościowych. Mieszkańcy do komentowania używali komórek. Nie zawsze szarych, ale przynajmniej działających w takiej sieci, która nie sprawi, że podczas rozmowy na głowie wyrosną rogi.

MATEUSZ CIEŚLAK

mciemslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Wielebny seks

„NIE” rozmawia z **JOANNĄ K.**, porzuconą kochanką księdza.

Joanna K. odezwała się po miesiącu od opublikowania mojego apelu do kobiet, które kochają lub kochały księży. Spotkałyśmy się w kawiarni na dworcu. Joanna to ponad 30-letnia blondynka

– **Dlaczego odpowiedziała Pani na mój apel?**
– Bo chciałam wreszcie komuś o tym opowiedzieć.

– **A jeśli zostanie Pani rozpoznana?**
– To skrzywdzi pani i mnie, i jego. Oboje musielibyśmy uciekać z parafii, może nawet z miasta. Jego by przenieśli, matka zerwałaby z nim kontakty, a mnie rodzice by wydziedziczyli i wszystko dostałby brat.

– **Białystok to duże miasto, a mówi Pani, jak gdyby wszyscy się tam znali.**
– W naszej parafii wszyscy się znają. Nikt by mi nie wybaczył tego, że uwiodłam księdza.

– **A uwiodła pani?**
– Chyba nie. To on...

– **Powiedział, że panią kocha?**

– Mówił, że jestem dla niego ważna. I mówił, że go prowokuję do grzechu, a on jest słaby.

– **Prosił Boga o wybaczenie?**
– Nigdy nie kończył we mnie. Mówił, że to jest największy grzech, że tego sam by sobie nie wybaczył. Bywało, że płakał, bo nie radził sobie ze słabością. On lubi być poniżany w łóżku.

– **Chce Pani założyć z nim rodzinę, mieć z nim dzieci?**

– Bardzo. Robiłam wszystko, żeby wreszcie zrobił mi dziecko, ale on nie umie kochać się normalnie. Tylko od tyłu. Tak się nie da zrobić dziecka.

– **Może jest gejem?**
– Nie! Co pani mówi? On jest normalny. Brał do siebie na plebanię moje pończochy, moją bieliznę, żeby czuć mój zapach.

– **Dlaczego chce mieć Pani z nim dziecko? Przecież on nie chce odejść z Kościoła. Nie będzie więc także ojcem.**

– Ale dziecko byłoby ustawione. Poza tym byłoby święte. Tak jak ziemia, na której mieszkamy. Wie pani, że w miejscu, w którym stoi nasz dom, 200 lat temu stał kościół? My jesteśmy już naznaczeni przez Boga. To, że związałam się z księdzem, to była wola boża.

– **Jak to się zaczęło?**

– Chciałam unieważnienia małżeństwa, bo mój były mąż był pijakiem i łobuzem, a zwykły rozwód nie ma dla mnie znaczenia. Tylko ten przed Bogiem. I on, ksiądz, mi wtedy dużo tłumaczył, pomógł mi.

– **Ile Panią to unieważnienie małżeństwa kosztowało?**

– Na razie 7 tysięcy, ale jeszcze nie mam decyzji. Jeszcze będą słuchać świadków, mojego brata, szwagierkę, rodziców. On się za mną wstawiał, żeby było taniej.

– **7 tysięcy to jest taniej?**

– Tak. Pomógł mi, dużo rozmawialiśmy. Nawet w nocy do niego dzwoniłam i on zawsze był gotowy mnie wysłuchać. Chodziłam do niego na plebanie i tak jakoś któregoś dnia mnie przytulił, a potem pocałował.

– **W jaki sposób ukrywaliście Wasz związek?**
– Byłam bardzo zaangażowana w życie parafii, moja mama też, nikogo więc nie dziwiło, że idę układać kwiaty albo sprzątać. Podczas mszy on nigdy nie patrzył w moją stronę, nie przyjmowałam od niego komunii, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Spotykaliśmy się daleko od miasta, w hotelach. Długo mówiłam do niego „proszę księdza”.

– **Rodzice nic nie wiedzą?**

– Domyślają się. Ja wiem, że mama bardzo by chciała, żebym miała dziecko z księdzem. Ani brat, ani ja nie spełniłszy jej oczekiwań i nie poszliśmy do zakonu, cieszyłaby się więc, gdyby miała świętego wnuka.

w markowych butach z cekinami, bluzie od Hugo Bossa i torebką od Prady. Bardzo ładna. Jej związek z księdzem trwał prawie rok. I ma nadzieję, że będzie trwał nadal.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– **Mówiła mu Pani, żeby odszedł z Kościoła?**

– Tak, wiele razy, ale on mówi, że nic innego nie umie i nie potrafiłby pracować i zarobić na rodzinę. Kościół daje mu wszystko, czego potrzebuje: mieszkanie, jedzenie, pieniądze. On wierzy w Kościół.

– **Wierzy w Kościół, a nie w Boga?**

– Twierdzi, że większość duchownych nie wierzy w Boga.

– **To znany ksiądz. Ostatnio tłumaczył w mediach kolegę po fachu, którego oskarżono o pedofilię. Twierdził, że jest oburzony...**

– Chyba był. To oskarżenie go zdziwiło, bo on z nim mieszkał w jednym pokoju.

– **I nic nie zauważył?**

– Mówi, że w Kościele nie ma pedofilii, że to wyjątkowa rzadkość. Mówił, żebym nie wierzyła w te brednie.

– **Nie wierzy Pani?**

– Nie wierzyłam, ale obejrzałam ten film o pedofilii w Kościele i zgłupiałam. Nie wiem już, co myśleć. To wszystko było takie prawdziwe. Matka wyrzuciła mi laptopa przez okno, jak zobaczyła, że to oglądam.

– **Były przed Panią inne kobiety?**

– Były. Nie chciał jednak o tym mówić.

– **Co dzieje się teraz między wami?**

– Nic. On przestał się do mnie odzywać. Wy rzucił mnie nawet ze znajomych na Facebooku.

– **Dlaczego?**

– Nie wiem. Chyba powiedziałam, że chciała bym, żeby miał dla mnie więcej czasu i że chcę mieć z nim dziecko.

Joanna K. powiedziała mi, iż wierzy, że jej wybranek w sutannie zatęskni za nią i się odezwie. Jeśli nie, jest gotowa mieć dziecko z innym księdzem.

Rozmawiała
JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Co jadają mymlony

Jeszcze Sąd Najwyższy nie rozpatrzył wszystkich protestów wyborczych. Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN pracuje w pocie czoła. O wynik tej pracy jestem spokojny – ta izba, stworzona przez PiS-decję, nie da zrobić krzywdy swoim. SN pracuje – politycy też. Wiewiórki doniosły, a powtórzyła to niezależna prasa, że jeden z prominentnych aktywistów PiS (na wysokim stanowisku) złożył rządzącym propozycję nakazu karania kobiet do 54. roku życia – za spożywanie alkoholu w ciąży. Trzeba będzie zmienić tabliczki w sklepach: „Nie sprzedajemy alkoholu osobom niepełnoletnim i kobietom w ciąży”. Być może przy każdym sklepie alkoholowym będzie musiał powstać wyspecjalizowany gabinet ginekologiczny, aby na miejscu badać klientki, a sprzedawcy zostaną uprawnieni do sprawdzania dowodów osobistych. W ślad za takim projektem zmian w kodeksie karnym posypie się lawina podobnych. Rządzący położą łapę na „mymlonie” – mimo że żadna z kobiet nie zwróciła się do polskich władców słowami: „Kochanie, połóż rękę na mój łonie”. W kolejce czeka propozycja wypowiedzenia konwencji stambulskiej, co niedawno ogłosiła pewna niereformowalna ministra. A wystarczyło posłuchać mądrych ludzi, którzy zalecali wprowadzenie do edukacji szkolnej przedmiotu w sprawie wychowania seksualnego. Obecnie dzieci o seksie, prokreacji i pochodnych będą dowiadywać się na ulicy lub z filmów porno. Albowiem ultrakatolikom nie mieści się w głowie taka edukacja i kojarzy się ona wyłącznie z nauką masturbacji już w przedszkolu. Sami byli niewyedukowani, rodzice rozmowy o płciowości uważali za niepotrzebne – więc katolskie obskurantstwo w wieku XXI również chce prezentować taki model człowieczeństwa. (...) W lekcje o wychowaniu seksualnym można również było wpleść wątek alkoholu dla kobiet w ciąży i mężczyzn chcących być sprawcami ciąży. Również nie od rzeczy byłoby



mówienie o przemocy domowej działającej się generalnie pod wpływem alkoholu wypijanego przez samców(!).

Po alkoholu i przemocy domowej przyjdzie czas na całkowity zakaz aborcji. Nie jestem propagatorem aborcji za wszelką cenę. Lecz ciąża pochodząca z gwałtu lub gdy badania wykazują niepełnosprawność płodu – taka decyzja powinna należeć wyłącznie do kobiety! Tymczasem pierwsze skrzypce w tej sprawie odgrywają samcy, decydując o tym, co kobiecie wolno, a czego się zabrania. Kłania się brak edukacji seksualnej – w tym brak edukacji w zakresie antykoncepcji. Gdy słucham wypowiedzi prominentnych polskich polityków, sutannowych, członków różnych ruchów podobno w obronie life, czyli „życia (na)poczętego”, aktora grającego niegdyś faraona Ramzesa XIII i innych PiS-doludków – to nóż mi się w kieszeni otwiera. Jak można być tak ograniczonym?! Jak wykształceni (podobno) ludzie mogą wygłaszać takie teorie jak z science fiction?! Największymi znawcami zapłodnień i ciąży okazują się... kościelni purpuraci! (...) I oto na początku XXI w. polscy „myślący inaczej” przedstawiciele klasy panującej znów ubezwłasnowolniają kobiety. I po co była Wam, Szanowne Panie, jakaś emancypacja, prawo głosu etc.? Do garów, szycia, haftowania i rodzenia! I do kościoła! Oczywiście za wszystkimi wymienionymi idotyzmami stoi ortodoksyjne katolskie myślenie, wspierane przez sutannowe fluorescencje tych mistrzów w manipulowaniu od tysiąca lat całym narodem. A seksualno-aborcynjo-przemocowo-alkoholową krucjatą dowodzi Ordo luris.

Bartek Majeran

Czas leci

Jest takie powiedzenie, że nie warto walczyć z idiotą, bo... Ja proponuję inną wersję tego samego zagadnienia: walcz z idiotą, wykorzystując przepisy prawa, które sam ustalił. Nawet jeśli nie wygrasz, to będzie przynajmniej wesoło. Kilka dni temu Państwowa Komisja Wyborcza wręczyła Andrzejowi Dudzie papierek, że zdobył najwięcej głosów, będzie więc prawdopodobnie przez najbliższe 5 lat prezydentem. Na składanie tzw. protestów wyborczych prawodawca wyznaczył aż 3 dni. Na swoje nieszczęście dodał też zapis, że liczyć się data stempla pocztowego. Zatem gdyby na adres Sądu Najwyższego rozpatrującego protesty wpłynęło pocztą – najlepiej przesyłką poleconą z potwierdzeniem zwrotnym odbioru – np. 500 000 (słownie: pięćset tysięcy) kopert zawierających ręcznie pisanych (ręczne pismo trudniej i dłużej się czyta) protestów, to byłoby niezłe, ale zgodne całkowicie z prawem jaja. Każdą przesyłkę należy bowiem zarejestrować w dzienniku pocztowym z wpisem danych teled adresowych nadawcy. Przy okazji potwierdzić pieczęcią i zygakiem na druczku zwrotnym, że toto dotarło. A czas leci. Następnie otworzyć każdą przesyłkę, spróbować odcyfrować, o co chodzi i złożyć na początkowo prowizoryczną kupkę. A czas leci. Każdy protest powinien być roz-

patrzony przez uprawnionego sędziego. Czyli przynajmniej powinien na niego rzucić okiem. A czas leci. W jaki sposób posegregować na oddzielne stosy (500 000 kartek A4 to zarąbista kupa) podobne tematycznie. A gdyby tematów było np. 100, to już nie przelewki. A czas leci. Następnie napisać protokoły i odpowiedzi do nadawców – jakiegolwiek by one były. Kto, gdzie i kiedy byłby w stanie to wszystko zgodnie z obowiązującymi przepisami zrobić? Gdzie w SN jest tyle miejsca na te wszystkie operacje? Ile osób z uprawnionego personelu by to wykonywało i jak długo? A czas leci. Do 3 sierpnia 2020 r. SN nie miałby żadnych szans, aby wykonać to, co nałożyło nań prawo. Czyli zgodnie z prawem Andrzej Duda nie byłby prezydentem, a od 6 sierpnia 2020 r. marszałca Sejmu jako czasowo p.o. prezydenta miałaby szansę na dokonywanie później wpisów w swoim CV, startując np. na kasę w supermarkecie. Miałby się z czego w tych trudnych czasach świat cały pośmiać. Chyba że w ramach działań odwetowych partia prawa i sprawiedliwości wprowadziłaby stan wyjątkowy lub np. ktoś zaprószyłby ogień w miejscu składowania tego stosu papierów. Kto na tym by zyskał? Poczta Polska. Za przesyłki polecane do SN doręczone.

Szkoda, że tak się nie stało. Ale czas leci.

Hanys

Raczej niemądry

Andrzej Duda, udatnie grający rolę prezydenta, oblał test na inteligencję wkręcony do rozmowy z rzekomym sekretarzem generalnym ONZ.

Przegapił kilka sytuacji w rozmowie, w których powinien się zorientować, że nie rozmawia z tym, za kogo rozmówca się podawał. I nie zareagował odpowiednio do sytuacji.

Do końca rozmówcę nazywał ekscelencją, mimo że ekscelencja mówił oczywiście pierdoły. Podobno AD, który dotychczas pracując na uczelni, uchodził za zdolnego młodego naukowca, nie

był w stanie zdać egzaminu adwokackiego, bo uzyskał nieco powyżej 60 punktów na 100 – co świadczyłoby o dziurach w jego intelekcie.

Polityk nie musi być nadzwyczaj inteligentny, ale nie może być głupi. A to znaczy, że powinien znać ograniczenia swojej inteligencji i mając wszelkie możliwości dobierania sobie ludzi, otoczyć się takimi, którzy rekompensują własne braki. Jeżeli nie potrafi dobrać sobie ludzi kompetentnych, lecz bierze potakiwaczy i pochlebców, to oznacza, że oblewa kolejny test na mądrość.

Jerzy Kotowski

R E K L A M A

ŚWIAT FIKCJI I ŻŁUDZEŃ!

Powstanie musiało zakończyć się tragedią

W PAKIECIE TANIEJ 210 zł. 159 zł

NOWOŚĆ TOM 5 43 zł

Wpłać prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki polecanej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA

GEN. WŁADYSŁAW ANDERS: POWSTANIE TO ZBRODNIA

HISTORIA bez IPN



1. Olśniewająca młoda członkini Kongresu USA, powszechnie uważana za nadzieję Partii Demokratycznej Alexandria Ocasio-Cortez – nazywana po prostu AOC – budzi dzikie napiętności także po przeciwnej stronie sceny politycznej. Ostatnio kongresman Ted Yoho, członek prawackiej frakcji republikanów Tea Party, entuzjasta obniżania podatków dla korporacji i cięcia programów socjalnych, naturalnie żarliwy katolik, dał wyraz tych napiętnościom na schodach Kongresu, nazywając AOC „obrzydliwą niebezpieczną wariatką” oraz „pierdoloną suką”. Wobec pewnego poruszenia, wywołanego przez komentarz w mediach obecnych przy rozmowie, kongresman Yoho wydał oświadczenie. Z trybuny Kongresu. Oświadczenie brzmiało: „Nie mogę przeprosić za moją pasję ani za miłość do mojego Boga, mojej rodziny i mojego kraju”.

2. 95,6 procent mieszkańców Papui-Nowej Gwinei deklaruje się jako chrześcijanie, co nie przeszkadza im katować i mordować osób oskarżanych o czary. Ostatnio 3 kobiety padły ofiarą zabobonnej tłuszczy, która torturowała je i przypalała w przekonaniu, że rzuciły na kogoś urok. Lokalny katolicki biskup Donald Lippert dostrzegł w tym okazję do zarobienia kilku punktów dla papizmu: „To oznaka chaosu w kulturze; bastardyzacji kultury. Pojawia się, ponieważ tradycyjna kultura zanika lub pogrąża się w chaosie, a wypiera ją kultura nowoczesna. Kościół katolicki i nasza wiara katolicka są odpowiedzią na tę ciemność”. Jasne. Jak powszechnie wiadomo, palenie na stosie kobiet podejrzanych o czary jest typowym elementem kultury XXI w. W przeciwieństwie do tradycji Kościoła katolickiego.

3. Australijskie Stowarzyszenie Studentów Katolickich pisze list do zaplanowanej na październik 2021 i lipiec 2022 r. Piątej Rady Plenarnej Kościoła, albowiem jest perspektywicznie przeżone potencjalnymi tematami dyskusji: „Z wielkim smutkiem zauważamy, że wiele propozycji zmierza do zmiany samej konstytucji Kościoła, zgodnej z życzeniem Chrystusa. Wzywamy Radę Plenarną i Biskupów Australii do jednoznacznego odrzucenia wszystkich postulatów zmierzających do wyświęcania kobiet”. Studenci „w pełni popierają szacunek należny rolom kobiet w Kościele, ale – podobnie jak św. papież Jan Paweł II i jego duchowi następcy – nie wierzą, że te role rozciągają się na święcenia kapłańskie”. Zauważyliście, że ilekroć ktoś w Kościele kat. chce dać wyraz bigoterii i mizoginii, nieodmiennie powołuje się na dziedzictwo Jana Pawła II?

4. Watykan odcina się od sugestii, że popierał przeniesienie zwłok faszystowskiego dyktatora z narodowego mauzoleum do prywatnego grobu. Franco spoczywał w Dolinie Poległych, która miała być hołdem dla jego kamratów poległych podczas jego puczu, a obecnie mieści ofiary jego dyktatury. Po wyroku Sądu Najwyższego lewicowy rząd Pedro Sáncheza usunął truchło dyktatora spodędzy szczątków jego ofiar. Sánchez podziękował papieżowi: „W Dolinie Poległych istniała wspólnota benedyktynów, która była bardzo przeciwna ekshumacji. Poprosiłem o interwencję Watykanu. I wszystko się udało”. „Stolica Apostolska nigdy nie zajęła stanowiska w sprawie ekshumacji ani miejsca pochówku Francisco Franco” – sprostował Watykan. Bróń Boże, żeby hiszpańscy katolicy pomyśleli, że papież jest przeciw faszystom, którzy mordowali lewaków...

5. Zmarł kongresman John Lewis, legenda walki przeciwko segregacji rasowej w USA, ostatni z liderów Marszu na Waszyngton w 1963 r. Guru prawicowych baptystów Albert Mohler złożył hołd zmarłemu „mimo dzielących ich politycznych różnic”. Inni prawacy są oburzeni, bo Lewis był za prawem do aborcji. „Oczyść umysł z oparów akademickich i wróć do prostej prawdy biblijnej: oddanie honorów osobie, która wspierała zabijanie milionów niewinnych dzieci, jest hańbą”; „Jeszcze nam opowiedz o wszystkich cudownych rzeczach, jakie Judasz uczynił dla biednych”; „Kiedy w końcu złapią masowego mordercę i sprawiedliwość (prawdziwa biblijna sprawiedliwość) zostanie wymierzona, nie mówisz o tym, jak inspirujący był w jakimś momencie swojego życia; mówisz: dzięki Bogu, sprawiedliwość się dokonała”.

6. Brytyjski „dziennikarz śledczy” Roderick Millington wydał książkę „Plac zabaw diabła. Badanie ciemnej strony zjawiska elektronicznego głosu”. Zachęca na własnym portalu: „Wyjątkową wartością książki jest wybór 21 plików audio, dzięki którym czytelnicy mogą posłuchać autentycznych wypowiedzi demonów, które grożą i zachęcają, w tym pierwszego nagrania głosu Szatana. To informacja nie do przecenienia w coraz bardziej zlaicyzowanym i materialistycznym świecie. Umożliwi to chrześcijanom wszystkich wyznań lepsze przygotowanie do rozpoznawania demonicznych wpływów lub ataków i zapobiegania im”. E-book kosztuje niespełna 4 funty, czyli nie aż tak dużo, ale gdyby ktoś chciał się zorientować przed zakupem, to na stronie jest próba głosu demona. Wiecie, jak brzmi? „Yhyhy yhyhy”.

7. Filipińscy biskupi wydali polityczny list duszpasterski: „Podczas gdy pozory demokracji wciąż są zachowane, a instytucje demokratyczne nadal jakoś funkcjonują, jesteśmy już jak przysłowiowa żaba pływająca w garnku z wolno gotującą się wodą”.... Tak sobie myślimy: ciekawe, dlaczego polscy biskupi nie zabierają głosu w podobnym tonie? Może dlatego, że podczas gdy Jarosław Kaczyński głosi, iż „Kościół jest jedynym depozytariuszem systemu wartości, który w Polsce jest powszechnie znany, więc kto podnosi rękę na Kościół, ten podnosi rękę na Polskę”, filipiński rezydent Duterte mówi o chrześcijańskich wartościach w zgola innym tonie. Tak ocenił np. koncept grzechu pierworodnego: „Tworzysz coś doskonałego, a potem wymyślasz sposób, żeby zniszczyć efekt swojej pracy. Co to za głupi bóg? Jeśli tak było, to ten skurwysyn jest debilem”.

Czy człowiek, który próbuje wymordować przemysł naftowy i wysłać samochód w Kosmos, przerobi nas na zdalnie sterowane komputery? Elon Musk to ekscentryczny miliarder, który zamienia marzenia w rzeczywistość. Jego prace nad wszczepianymi do mózgów mikrokomputerami, według zapewnień, mają się świetnie, a wcielenie idei w życie to kwestia miesięcy, a nie lat. Czy nasze wspomnienia, myśli, poglądy i nawyki to tylko impulsy, które za chwilę zdalnie wymażemy?

Za tuning naszych łbów wziął się start-up Muska nazwany Neuralink. Uruchomiony w 2016 r. i dofinansowany przez właściciela stu miliardami dolarów – na dobry początek. Celem jest zbudowanie narzędzia, które przekształci komputerowe dane w impulsy dekodowane przez nasz mózg. Proste jak drut. Zwłaszcza że elektronika wbudowana w istotę żywą to nie jest nowy pomysł.

I nie mam tu na myśli teorii spiskowych, że fale 5G rozsiewają mikroczipy, które wywołały koronawirusa. Chodzi mi o całkiem prawdziwe czipowanie tych, którzy o takim zabiegu wiedzieli i się nań zgodzili. Dziś oferuje się homo sapiens technologię RFID – radiofalową identyfikację, znaną od lat z czipowanych u weterynarza kotów i psów. Podobne układy wszczepiają sobie ludzie, zazwyczaj podskórnie między palcem wskazującym a kciukiem, aby nie nosić dowodu osobistego, portfela, firmowej karty identyfikacyjnej. Forma popularyzuje się głównie w Europie. W Szwecji firma BioTeq zaczęła już ponad 4 tysiące osób. Układ wielkości ziarenka ryżu jest jednak wyłącznie cyfrową kartką papieru. Nie wpływa na organizm, nie ma modułów łączności pozwalających na dokładne śledzenie. Zapisane w nim informacje można zebrać jedynie po przyłożeniu do ręki odbiornika. Zalety? Trudno go zgubić bez bliskiego kontaktu z maczetą. Wady? Wszczepia się go bardzo grubą igłą. Jednak to wciąż tylko prosty układzik. Zaawansowanie technologiczne na poziomie 2-latka, który połknął baterię od pilota. Czipy od Elona Muska idą dalej. Dużo dalej.

Kablem w łeb

W przestrzeń między uszami człowieka, dla niektórych charakteryzującą się występowaniem szarej galarety, wszczepia się specjalną płytkę, która będzie wysyłać impulsy do mózgu po kablu. Owo okablowanie to cieniutkie, wbijane z dokładnością do kilku nanometrów druciki, które specjalna maszyna ładuje w mózg. Kabli może być nawet kilkadziesiąt. Płytkę, którą firma Muska zbudowała, obsługuje do 3072 elektrod pakowanych po 6 w specjalne nici. Maszyna wbijająca te kabелki jest w stanie wpakować 6 takich w minutę, zabieg więc nie potrwa długo. Brzmi to naprawdę obrzydliwie i boleśnie, ale taka technologia w teorii pozwoli podłączyć się do dowolnej części naszego centrum sterowania. Tam, gdzie trzymamy wspomnienia z wiecu Dudy, uzależnienie od masturbacji, neofaszyzm albo poglądy antyszczepionkowe. Cokolwiek myślimy, możemy to poprawić, a przynajmniej zaburzyć. Jeśli wszczepiana płytkę będzie z powodzeniem imitować impulsy, które nasze mózgi zdekodują, powinna móc nadpisywać wspomnienia, które nigdy się nie wydarzyły. Słysząc dźwięki i muzykę, której nie słyszała, widzieć to, czego nasze oczy nigdy nie ujrzały. Czuć zapachy, dotyk, ból i inne bodźce, które dotrą do nas, choć nigdy nie wystąpiły.

Rozwój takiej technologii może być kluczowy dla leczenia, a w zasadzie protezowania nieodwracalnych uszkodzeń, z jakimi niektórzy muszą żyć. Mam na myśli np. przerwany rdzeń kręgowy, którego substytutem może być bezprzewodowa komunikacja z implantu mózgowego do sparaliżowanych dotychczas kończyn. Albo do protezy. Albo do bionicznego szkieletu wspomagającego osłabiony organizm. Lekarze będą mogli zastąpić to, co dziś jest gałęzią psychochirurgii, prostą wizytą u lekarza, diagnozą tego, gdzie występują zaburzenia, wszczepieniem implantu i komputerową korektą. Zamiast uszkadzać lub usuwać płat mózgu, który dręczy człowieka zespołem natręctw, zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi czy innymi problemami z dziedziny psychiatrii, można będzie to skorygować małym implantem.

Docelowo to nie tylko narzędzie dla chorych, ale po prostu element rozszerzający nasze umiejętności. Musk zapowiadała, że chce, aby w przyszłości mógł się integrować z posiadaną już przez nas elektroniką i maszynami, a także był wyposażony w sztuczną inteligencję. Nic nie stoi na przeszkodzie, by dzięki temu małemu ustrojstwu we łbie zmieniać kanał w telewizorze myślą. Równie dobrze można by zamówić takśówkę pomysłem o niej, sprawdzić pogodę na jutro, zrobić zakupy przez internet itd. Dodatkowo



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Mózg jak Musk

Czy Kaczyński będzie mógł myśla sterować Dudą jak pilotem do telewizora? Wkrótce tak.

wy lepszy mózg poprawiałby nasze błędy, informował, że możemy się skaleczyć, jesteśmy przemęczeni czy pijani.

Cena wiedzy

Przy takim narzędziu w mózgu nasze możliwości zaczyna ograniczać już tylko wyobraźnia. I tu rodzi się niemały problem, bo to, co człowiekowi służy, może się stać nową bronią. Czyp pokazywany w opublikowanych badaniach Neuralink ma wbudowane złącze USB-C – takie, jakie ma większość nowych telefonów komórkowych, tablety i komputerów. Ma służyć do komunikacji z urządzeniem, przesyłania mu danych, a co za tym idzie danych do ludzkich mózgów. Nietrudno wyobrazić sobie zatem nocne podłączanie się do dziadka, żeby przepisał na wnusia zabezpieczenie, próby ataków hakerskich profesjonalistów, a nawet działania obcego wywiadu „regulujące” wpływowe jednostki w państwie. A co, jeśli powstanie podziemie czipowe, które będzie na prośbę użytkownika wgrzywać zmodyfikowane oprogramowanie, dostarczać delikwentowi wspomnienia, których nie przeżył, wywoływać uczucia podobne do tych po alkoholu lub narkotykach?

Potrzebne zatem będą nowe regulacje prawne i zabezpieczenia, aby to, co może zrewolucjonizować nasze życie i pomóc wielu cierpiącym, nie stało się rosyjską ruletką. Czy zeznający w sądzie zaczipowany świadek będzie wiarygodny? Czy umowa z nim spisana ważna? Czy testament będzie odzwierciedleniem jego woli, czy nowej aktualizacji wgranej przez firmę?

Czy prezydent, premier, ministrowie, posłowie, senatorowie, szefowie służb będą mieli zakazy czipowania? Jeśli technologia od Neuralink stanie się faktem, na te pytania ludzkość będzie musiała odpowiedzieć natychmiast. Pierwszy chętny, według zapewnień, ma zostać zaczipowany w ciągu roku.

Tak działa Musk

To wszystko, co napisałem, to konkretna zapowiedź implantu, który na rynku pojawić się może już za rok. Zapowiedź firmy, która ma finansowanie, publikowała raporty o stanie prac, publikowała dokumentację tego, jak implant ma działać. Zapowiedzi właściciela firmy Elona Muska są optymistyczne, ale czy można im ufać? I tak, i nie. Elon Musk to rockandrollowiec świata innowacji. Marzyciel, a nie twardo stąpający po ziemi naukowiec. Na każdy przykład jego spektakularnego sukcesu znaleźć można przykłady projektów, które tkwią w miejscu, albo głupoty, która kosztowała go miliony dolarów. Najpopularniejszą markę samochodów elektrycznych – Teslę – stworzył Musk. To było jego marzenie stworzyć samochód prawdziwie elektryczny i używalny dla przeciętnego człowieka jednocześnie. Ale wywała też pieniądze na Hyperloop – projekt podróżowania w kapsułach umieszczonych w tunelach o obniżonym ciśnieniu. Projekt piękny, ale stojący w miejscu. Od zapowiedzi w 2012 r. nie doczekał się nawet toru testowego. Eksploracje kosmiczne Muska za sprawą SpaceX doprowadziły go do współpracy z NASA, ale po drodze rozwalił kilkanaście rakiet wartych setki milionów, jeśli nie miliardów dolarów. Nie zmienia to faktu, że to pierwsza komercyjna firma zajmująca się eksploracją Kosmosu. Musk po prostu nie kieruje się logiką, lecz bawi się rzeczywistością z różnymi skutkami. Wysłał kiedyś kabriolet w Kosmos, sprzedawał miotacze ognia, stworzył samochód wyglądający jak aluminiowa trumna, upalił się marihuaną w programie na żywo, wypisywał na Twitterze, że kocha chińskie bajki, i omyłkowo poinformował o wycofaniu firmy z giełdy, za co zapłacił 20 mln dolarów kary i stracił stanowisko kierownicze. Neuralink jest jednak firmą, na którą Musk po prostu dał pieniądze i kazał się zająć tym a tym. Może dla jego zabawy, może dla satysfakcji, a może przez przypadek. To niejedyny tego typu projekt. Bez względu na powodzenie tej firmy czeka nas debata o cyfryzacji mózgu człowieka, która lada dzień stanie się faktem.

ADAM LISZEWSKI

Otake olimpiadę im nie chodziło.

Japoński ruski rok

Gdyby pandemia koronawirusa nie przewróciła kalendarza sportowego, piłkarze korzystali by teraz z krótkich urlopów lub uczestniczyliby w pokazowych i dobrze płatnych tournée po Azji. Cały sportowy świat śledziłby natomiast Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020. Nic z tego.

Kraj miliardów i wiśni

Zamiast pasjonować się rywalizacją na sportowych arenach w stolicy Japonii, obserwować możemy walkę organizatorów o uratowanie imprezy i fascynować się niewyobrażalnie wysokimi kosztami igrzysk. Jakimi? Tego nikt, włącznie z organizatorami, nie wie. I chyba nigdy się nie dowie.

Gdy 7 lat temu Japończykom przyznano prawo organizowania igrzysk, mówiło się, że będą kosztować 7,3 mld dolarów. To wielkie pieniądze – biorąc pod uwagę skalę przedsięwzięcia – wcale nie szokujące. Im bliżej jednak było do rozpoczęcia zawodów, tym wyraźniej było widać, że Komitet Organizacyjny nie zmieści się w wyznaczonym budżecie. Oficjalnie mówiło się, że Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020 kosztować będą 12,6 mld dolarów, czyli niemal o połowę więcej. Ale i ta kwota okazała się nieprawdziwa. Skandal wybuchł po opublikowaniu przez Japońską Narodową Radę Audytu raportu, z którego wynikało, że prawdziwy koszt to 17,1 mld. Komitet Organizacyjny ukrywał część wydatków, a pokrywał je wpłatami dokonywanymi przez władze miejskie Tokio i pomniejszych sponsorów. Wymysłem okazała się także rzekoma kilkusetmilionowa rezerwa na – jak określono – nieprzewidziane wydatki. To wszystko działo się jednak jeszcze przed pandemią.

Księżycowa księżycowość to nie wynalazek Japończyków ani organizatorów imprez sportowych. Stosują ją czasem rządy, bywała przyczyną niejednego kryzysu. Kto wie, czy przypadkiem teraz nie mamy z tym do czynienia w Polsce, która – jak zapewniano przed pandemią – po raz pierwszy od uzyskania wolności miała mieć zrównoważony budżet.

Duma, ponizenie i lizaki

Igrzyska Tokio 2020 pod niezmienioną nazwą odbyć się mają za rok, ale i to nie jest pewne. Nazwy nie zmieniono, żeby – choćby formalnie – zachować 4-letni olimpijski cykl. Ale nie tylko dlatego. Wyprodukowano już wiele wszelkiego rodzaju pamiątek, przeprowadzono liczne akcje promocyjne i reklamowe, wszystko pod hasłem „Tokio 2020”.

Inna sprawa, że hasło „Tokio 2020” nie ma takiej siły, jak zakładano. Najlepszym przykładem jest seria „olimpijskich” słodczy wprowadzona na rynek przez japońskiego producenta. Miały być szlagierem, są porażką. Ludzie nie chcą ich kupować; nie smakują im. Najprawdopodobniej nie chodzi tu jednak o kubki smakowe, ale o skojarzenie. Kółka olimpijskie źle się teraz Japończykom kojarzą.

W sprawie organizacji igrzysk Japończycy są podzieleni, tak jak Polacy podczas wyborów prezydenckich – mniej więcej pół na pół. W przeprowadzonym miesiąc temu sondażu 46 procent tokijczyków uznało, że zawody powinny się odbyć zgodnie z planem, czyli za rok. 24 procent opowiedziało się za przełożeniem ich na jeszcze odleglejszy termin, a 28 procent za całkowitym odwołaniem. 2 procent nie miało zdania.

Charakterystyczna jest argumentacja zwolenników i przeciwników przeprowadzenia igrzysk. Zwolennicy twierdzą, że zorganizowanie wielkiej międzynarodowej imprezy stanie się dowodem siły i prężności narodu japońskiego, który pokaże światu, że zbiorowym wysiłkiem potrafi sobie poradzić z wszelkimi trudnościami. Warto za to zapłacić wysoką cenę. Przeciwnicy twierdzą natomiast, że zarówno Japończycy, jak i cały świat mają teraz co innego na głowie niż sport. Lepiej skupić siły na walce o zdrowie. A że wydano już tyle pieniędzy? Trudno, nikt przecież nie mógł przewidzieć pandemii.

Do tych, którzy chcieliby definitywnego odwołania imprezy, należą na pewno przyszli lokatorzy wioski olimpijskiej.



W wiosce przygotowano 10 tys. łóżek dla sportowców i członków ekip. Po zakończeniu zawodów wprowadzić się tam mieli zwykli ludzie, którzy wykupili już mieszkania. Teraz dowieździeli się, że na swoje 4 ściany zaczekać muszą co najmniej rok.

Może dla kogoś wychowanego w epoce realnego socjalizmu, gdy na mieszkanie czekało się latami, rok w tę czy w tamtą stronę nie stanowiłby różnicy. Ale Japończycy wychowali się i żyją w cesarstwie.

Demokrata w państwie cesarza

Koronawirus jest większym demokratą niż najbardziej liberalni politycy. Atakuje ludzi bez względu na kolor skóry, poglądy polityczne, wyznanie i orientację seksualną. Skutki ekonomiczne, które wywołało odwołanie igrzysk, też

dotykają zarówno wielkich, jak i małych. O przyszłych lokatorach wioski olimpijskiej wspominałem. A co z tysiącami wolontariuszy i 3,5 tysiącem ludzi zatrudnionych na umowy terminowe? Czy umowy będą ważne za rok (przypominajmy, że nowy termin igrzysk nie jest pewny; wszystko będzie zależało od rozwoju sytuacji epidemiologicznej) i czy wolontariusze przechodząc będą kolejne szkolenia? Czy ktoś im zapłaci za niewykonaną pracę lub zwróci poniesione koszty?

Bogacze też dostali po tyłku, solidarnie. Japońskie korporacje wydały na olimpijską reklamę 3,18 mld dolarów. To rekordowa kwota. Przez rok będą mogły swoje produkty promować pięcioma kółkami olimpijskimi. Bardzo wątpliwe, czy podniosą w ten sposób sprzedaż. Być może za rok, gdy rzeczywiście zniszc olimpijski zapłon, będą zmuszone dopłacać do reklamowania się genialnym symbolem wymyślonym przez barona Pierre'a de Coubertina. Pytanie tylko, czy zechcą. Organizatorzy obawiają się, że ci, którzy nie wnieśli jeszcze pełnych opłat za reklamowanie się przy igrzyskach, będą zwlekać z ich uzupełnieniem. Za rok chętnych może w ogóle zabraknąć.

Człowiek to nie Fudzi, nie poczeka

Pisząc o problemach z organizacją najważniejszej sportowej imprezy, nie wspominałem o sportowcach. Istotnie, czytając doniesienia z Tokio, można czasem odnieść wrażenie, że sportowcy są w tym wszystkim najmniej ważni, jak gdyby impreza mogła się odbywać bez nich. Tymczasem pandemiczny bałagan spowodował perturbacje sportowe nie mniejsze niż w świecie ekonomii.

Na dobrą sprawę do końca nie wiadomo, kto może wziąć udział w igrzyskach. Trafić można na nie przez sito eliminacji. Niektórzy (np. polscy siatkarze) już mają zapewnione miejsce w turnieju Tokio 2020. W licznych dyscyplinach eliminacji nie dokończono. Na ich kontynuowanie nie ma teraz warunków i nie wiadomo, kiedy mogłyby się odbyć.

Igrzyska olimpijskie są najważniejszą imprezą, wszystkie inne muszą im zejść z drogi. Zmiana kalendarza to nie tylko przesunięcie o rok Tokio 2020. Na 2021 r. zaplanowano w wielu dyscyplinach mistrzostwa świata lub kontynentów. Nawet jeśli pandemia zostanie spacyfikowana, trzeba je będzie odwoływać właśnie ze względu na igrzyska. Tych zawodów także nie organizuje się w tygodnie czy miesiące. Kto zapłaci za przygotowania? Przecież nie koronawirus.

Władze Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego mówią, że sportowcy „dostali rok na powrót do normalności”. Brzmi to dziwnie. Może tylko ci, którzy wcześniej odnieśli konuzję, będą mieli więcej czasu na wyłączenie ich skutków. Pozostali będą o rok starsi, a wiadomo, jak we współczesnym sporcie wyczynowym liczy się czas. Zwłaszcza jeśli nie można normalnie brać udziału w zawodach. Wszystkie plany treningowe wzięły w łeb.

Bańka w Białym Domu

Jest jeszcze jeden problem: doping. Kwarantanna obowiązująca w poszczególnych krajach sprawiła, że kontrole ustały. Zresztą nadal odbywa się niewiele zawodów i tylko w niektórych dyscyplinach, a podróże międzypaństwowe nie są sprawą prostą.

Zawodnicy są sprawdzani nie tylko podczas rywalizacji. Niezapowiedziane kontrole mają wykluczyć niedozwolone wspomaganie w czasie treningów. Każdy sportowiec zobowiązany jest do podawania Światowej Organizacji Antydopingowej (WADA) miejsca swojego pobytu. Podać miejsce pobytu – żaden problem. Przyjazd kontrolerów – wątpliwy.

Prezydentem WADA jest od pół roku minister sportu w rządzie PiS i członek przodującej partii narodu Witold Bańka. Ciekawa sytuacja... Bańka idzie na wojnę z Białym Domem, który wspomagał w kampanii wyborczej Andrzeja Dudę. Były minister prosi, aby do konfliktu nie mieszać prezydenta Trumpa – odezwała się chyba pisowska dusza – ale między kierowaną przez niego światową organizacją a amerykańską USADA toczy się poważny spór kompetencyjny. WADA w połowie finansowana jest przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski, a w połowie przez zrzeszone w niej kraje. Amerykanie grożą, że wstrzymają wypłatę swojej składki, niebagatelnej, wynoszącej 2,7 mln dolarów.

Bańka został zaproszony do Białego Domu i zaproszenie przyjął. Powinien uważać, żeby przy okazji rozmów o doping w sporcie jankesi nie wnieśli mu samolotów, bo i to się może zdarzyć.

Jakkolwiek rozwinie się sytuacja z Igrzyskami Olimpijskimi Tokio 2020, jedno wydaje się pewne. Nawet jeśli zostaną zorganizowane za rok, to w dużo skromniejszej formule, niż początkowo planowano. Zapowiedział to zresztą szef Komitetu Organizacyjnego Yoshirō Mori, zaznaczając, że rezygnacja z przepychu i uproszczenie przebiegu zawodów nie odbędzie się kosztem ograniczania liczby uczestników.

Zobaczmy, 7 lat temu też zapowiadano skromne igrzyska.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolf-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 29.07.2020 r.**



by blagier Urban



Prezes najwidoczniej źle znosił upały, leżał bowiem na szeszlengu w ciemnym pokoju i ciężko oddychał. Nieopodal, na podstawionym taborecie, znajdował się premier. Trudno powiedzieć, czy na nim siedział czy przy nim klęczał.

– Krzesła elektryczne... – powiedział prezes. – Dobrze się złożyło... z rekonstrukcją rządu. Szybciej powinna pójść.

Premier, którego poczucie humoru w skali od jednego do dziesięciu wynosiło jeden, zaczął prostować: – Samochody elektryczne, a nie krzesła...

– Co z Gowinem? – przerwał mu prezes. – Poza tym, że najchętniej bym go posadził na krzesła, przywiązał i włączył prąd.

– Premier Gowin, jak jest, tak będzie poza rządem – oświadczył premier. – Zostanie natomiast w rządzie premier Emilewicz. Co się zaś tyczy ministra Murdzka...

– Kogo?

– Murdzek. Tak nazywa się minister nauki z Porozumienia.

– Na krzesło! – polecił prezes. – Mów tylko o tych, których znam... Tego nie znam.

– Wicepremier Sasin – powiedział premier, pewien, że prezes zna to nazwisko. – Powinniśmy go schować ze względu na pocztę, a teraz kopalnie...

– Sasin zostaje!

– ...i jeszcze ta jego cera. – Premier wzdygnął się z obrzydzeniem.

– Sasin zostaje, a ty powinieneś się cieszyć, że nie awansuje! Zostają też Błaszczak, Kamiński i Ziobro.

– Ziobro? Po tym, jak zaczął jątrzyć w sprawie konwencji stambulskiej?

– Ziobro zostaje – upierał się prezes. – Odejdzie dopiero wtedy, gdy będę pewien, że odejdzie ostatecznie.

– Czyli? – zapytał premier, lecz zaraz ugryzł się w język, bo się domyślił: – Chodzi o krzesło...

– Kto następny?

– Minister Jarosińska-Jedynak.

– Kto?

– Nikt. Minister Dmowska-Andrzejuk też nikt. Podobnie jak ministrowie Zagórski, Woś czy Kurtyka...

– Nie, nie, nie... – zaprotestował prezes. – Ten Kurtyka coś mi mówi.

– To nie ten Kurtyka – wyjaśnił premier. – Minister Szumowski.

– Zostaje – zdecydował prezes i uniósł głowę. – Skoro zaczął, to niech skończy z tym wirusem. Albo niech wirus skończy z nim. Dziś znów umarło dziesięć osób, co?

Premier nie był pewien, ale wydawało mu się, że w głosie prezesa usłyszał satysfakcję.

– Co zaś się tyczy ministrów Adamczyka i Arda...

– Zrób z nimi, co chcesz

– ciężko westchnął prezes. – Zmęczony jestem... Niech tylko Gliński zostanie, przywykłem do niego...

– Tak jest! – Premier zerwał się z taboretu.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Wolfa

Azor zjadł obiad i od razu go wyrzgał. Leżał on nieprzetrawiony na dywanie. O niepatriotycznym charakterze wymiotów pudła świadczyło to, że zwrócił rdzennie polską wołowinę. Jeszcze na kilka dni przed incydentem krowa, z której pochodziło mięso, wołała mu w języku Mickiewicza.

Świętej Bernadetty

Jestem mieszkańcem powiatu Piaszno na Mazowszu. PiS szykuje ustawę wcielającą do PiS konstancińskich posesjonatów. Zamierza z wokółwarszawskich terytoriów stworzyć nowe województwo i przejąć władzę nad tymi ziemiami. Mniejsza już o to, że grozi mi okupacja. Jest to sygnał, że partia pragnie na nowo pokroić Polskę, żeby zniszczyć niepodległe samorządy, nie czekając do wyborów. Giwałt!

Świętego Gabriela

Rząd twierdzi, że poradził sobie z Brukselą, poradzi też z Berlinem i Moskwą. Istnieje jednak wróg, wobec którego jest bezradny i przyznaje się do tego. To komary, stworzenia liczniejsze niż prorządowi patrioci.

Świętej Danieli

Sławomir Nowak wyleciał kiedyś z rządu, ponieważ w deklaracji o stanie posiadania nie uwzględnił zegarka wartego 10 tys. zł. Gdyby nie afera jednozegarkowa, nie byłoby ponadmilionowej afery korupcyjnej na Ukrainie. Co by to jednak było, gdybym ja był funkcjonariuszem państwa, ustawowo zmuszonym do przedstawienia spisu tego, co mam, wszystkich rzeczy wartych więcej niż ileś tam. Musiałbym wynająć komisję inwentaryzacyjną i dać jej miesiąc na robienie spisu z natury. I czyż ona nie pominęłaby któregoś zegarka, który upadł pod kanapę?

Świętego Witalisa

Biskup płocki Libera ogłosił w diecezji żałobę i kazał bić w dzwony tak mocno, jak niektórzy jego wyznawcy walą żonę i dzieci. Powód był orientalny. W Stambule najświetniejsze muzeum Turcy przeobrażili w meczet, którym poprzednio

był przez 500 lat. Powodem żalu jest to, że 600 lat temu, gdy miasto nazywało się Konstantynopol, w Hagia Sofia mieściła się świątynia chrześcijańska. 500 zaś lat temu po zdobyciu miasta przez Turków zaczęto w tym zabytku czcić Allaha. Od chrześcijaństwa nie ma, jak widać, przedawnienia.

Świętego Nepomucena

Napisał do mnie młody palacz w kółtowni wiejskiej szkoły. Do jego miejsca pracy dziewczyna schodziła kochać się zgodnie z prawem, gdyż mówiła, że skończyła 15 lat. Legitymacji nie pokazywała, a należy dziewczyny legitymować przed seksem, Polański coś o tym wie. Wyrzucono palacza z pracy pod tym pretekstem, że pierwszy raz zerznął ją przed jej urodzinami. Co jest winien, że podlotki bywają kłamliwe? Mnie pierwsza partnerka mówiła, że ma aż 16 lat. A co, jeżeli w rzeczywistości skończyła dopiero 14? Nie umiem podlotkom liczyć słów.

Świętej Zuzanny

Do mnie do domu listy przychodzą dzięki Klubom „Gazety Polskiej”. Kilka lat temu zwoływały one swoich członków i pizdy na 13 grudnia wieczorem na manifestację pod moim płotem. Bojówki te podawały bojownikom błędny adres, został on w internecie i teraz piszą na niego moi fani i fanie. Poczta jednak dochodzi, ponieważ listonosz wie, gdzie mieszkam.

Świętego Jaromira

Komisja kultury i środków przekazu odwołała posłankę fuck Lichocką z funkcji wiceprzewodniczącej. Przeciwnicy PiS zyskali 1 głos przewagi. Partia rządząca nie dopuszcza jednak do tego, żeby opozycja incydentalnie uzyskiwała większość, zamierza więc powtórzyć głosowanie. Czy to samo będzie z głosowaniem powszechnym w 2023 r.?

Świętej Teodozji

Lichocka napisała o Trzaskowskim: „ani talentu do przywództwa, ani osobowości, ani charyzmy – opozycja wciąż nie ma nikogo, z kim mogłaby wygrać wybory”. Opinię tę wydrukowała po uzyskaniu przez prezydenta Warszawy

wy prawie 10 milionów głosów w ogólnopolskim głosowaniu na łeb państwa.

Świętego Augustyna

Mam trudności z oglądaniem filmów. Większość aktorów białych lub śniadych trudno odróżnić od siebie, gdyż zakrywają twarz pod kilkudniowym zarostem „na drwa”. Przez to także w newsach w telewizji myślę np. Rafała Trzaskowskiego ze Sławomirem Nowakiem, chociaż dogoleni byli oni zupełnie od siebie odmienni.

Świętej Petroneli

Obejrzałem film „Księgowy z Auschwitzu” o skazaniu w Niemczech sympatycznego zresztą hitlerowca dopiero 70 lat po wojnie. Cóż, powojenny kanclerz RFN Konrad Adenauer nie śigał naziistów, czyniąc tak w obronie demokracji. Gdyby ich wsadzał, straciłby w wyborach władzę i nie mógłby narzucać Niemcom demokracji. Księgowy z SS dostał 4 lata za pracę w Treblince, gdzie zbrojnie pilnował, żeby nie uciekli Żydzi prowadzeni do gazu. Było wśród nich czworo moich dziadków, ich córki i wnuki.

Sąd w epoce kanclerz Angeli Wielkiej objaśnił, że wymierza 4 lata, gdyż dla pana lat 93 jest to praktycznie żywot. Uznał, że zbrojne pilnowanie, żeby Żydzi nie uciekli z obozu zagłady, jest czymś takim jak pilnowanie przez bandytę drzwi mieszkania, żeby nie uciekli ludzie mordowani w nim przez kolegów z gangu. Dramatyzm procesu był zawarty w tym, że księgowy sam wepchnął się na wokandę. Starzec wcześniej wystąpił w filmie dokumentalnym i jako jedyny w dziejach esesman mówił jako naoczny świadek ludobójstwa i potępiał je.

Świętej Anieli

Siostrzenica Trumpa potwierdziła, że prezydent jest niepoczytalny. Kaczyński ma bratanicę. Niestety prawdomówni są wyłącznie krewni po kądzieli.

Świętej Gracjany

Dzwonią, pytają, co u nas słychać. Ano Daniszewską, która w kółko śpiewa: „A ta przepióreczka skakała, latała, aż się zesrała”. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 108

